TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXIX — ZAKOPANE, MAJ 1947 R. — NUMER 1

Słowo wstępne

Założony w roku 1907, »Taternik« kończy w roku bieżącym 40 lat swego istnienia. W tym czasie, nie obejmującym nawet pełnego okresu życia jednego pokolenia ludzkiego, dwukrotnie burze dziejowe podcinały naszemu pismu podstawy egzystencji. Pierwszy raz stało się to już w ósmym roku ukazywania się pisma, wskutek wybuchu pierwszej wojny światowej w roku 1914. Niemal czternaście lat musiało upłynąć zanim »Taternik« odzyskał pewne i trwałe podstawy, umożliwiające normalne, regularne ukazywanie się pisma i jego wszechstronny rozwój w latach 1928 — 1938.

I znów — po jedenastu latach spokoju — druga wojna światowa zwaliła »Taternika« w roku 1939 wraz z całym życiem narodowym i kulturalnym Polski. Przytłoczony straszliwym ciężarem okupacji, nie zamarł jednak »Taternik« całkowicie. Garstka entuzjastów ukryła go w warszawskim podziemiu i zdołała wydać w tych latach ucisku siedem zeszytów naszego pisma, które w ten sposób weszło także do historii okupacyjnej literatury nielegalnej.

Ogromne zniszczenia, dokonane przez wroga w majątku i w ludziach naszej Ojczyzny stały się przyczyną, że musiał upłynąć pewien czas od chwili wyzwolenia, zanim poczuliśmy się na siłach do ponownego powołania do życia drogiego wszystkim taternikom pisma. Mimo to jednak przerwa w normalnym życiu »Taternika« jest mniejsza, niż po pierwszej zawierusze — wyniesie niespełna osiem lat. Z jednej strony ten stan rzeczy umożliwiony został dość paradoksalną okolicznością, że polskie środowisko taternickie nie zostało tak doszczętnie zniszczone przez minioną wojnę, jak się to stało w latach 1914 — 1920. Z drugiej strony świadczy to o woli wysokogórców, aby w silnym tempie, w jakim odradza się z popiołów polskie życie kulturalne, utrzymać się na miejscu jednym z pierwszych.

Oddając »Taternika« rzeszom naszych miłośników gór, wyrażamdwa życzenia: jedno, aby pismo nasze zadanie swe obrazowania i propagowania polskiego sportu wysokogórskiego spełniło jak najlepiej i aby nadal spotykało się z tym zainteresowaniem i życzliwością jak dawnyjd drugie, aby wraz z całym taternictwem i alpinizmem polskim mogło oie; tąd rozwijać się stale w absolutnej ciągłości, bez żadnych wstrząsów i katastrof

Klub Wysokogórski P. T. T.

Bilans alpinizmu polskiego

Wybuch drugiej wojny światowej zastał taternictwo i alpinizm polski u szczytu rozwoju.

Na terenie Tatr Polacy od wielu lat byli pierwszymi w dziedzinie taternictwa, zarówno letniego jak i zimowego, zdobywając co roku pozostałe jeszcze dziewicze ściany i rozwiązując nowe problemy, stosując w ostatnich latach również nowoczesną technikę hakową. Zdobycze polskie w Tatrach do samego wybuchu wojny przodowały przed wszystkimi innymi zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym.

Jednakże, już od wielu lat zdawali sobie Polacy sprawę, że przyszłość taternictwa czy alpinizmu polskiego leży poza Tatrami. Nie tylko zdali sobie z tego jasno sprawę, ale odrazu wyraźnie określili najwyższy cel alpinizmu polskiego: Himalaje! Co więcej, potrafili stworzyć wieloletni plan przygotowawczy i przez systematyczne wykonywanie go zbliżali się przez osiem lat wytrwałej pracy do owego celu.

W latach 1931 - 1938 Klub Wysokogórski lub jego członkowie zorganizowali cały szereg alpinistycznych wypraw — treningowych, sportowych, czy odkrywczych — w najrozmaitsze góry świata. Pięć oficjalnych wypraw w Alpy, dwie w Andy, po jednej w Wysoki Atlas, w Kaukaz i w Ruwenzori. Poza tym cały szereg prywatnych wypraw w Alpy, w Góry Skaliste, w góry Bałkanu i Sycylii, oraz wybitny udział w polskich naukowych czy sportowych ekspedycjach polarnych (Alaska, Wyspa Niedźwiedzia, Spitsbergen, Grenlandia) czy tropikalnych (Nikaragua). Plon bogaty!

Na wyprawach tych taternicy polscy zaprawiali się do większych trudów niż te, które spotyka się w Tatrach, uczyli się pracy zespołowej, nabywali cennego doświadczenia, rozsławiając równocześnie po świecie imię polskie dzięki osiągnięciom sportowym i odkrywczym na miarę już światową. To np. że polska stopa była pierwszą, która stanęła na drugim, trzecim i czwartym najwyższym szczycie Nowego Świata pozostanie na zawsze dorobkiem polskim.

Poprzez te wszystkie góry świata, poprzez arktyczny Spitsbergen, zwrotnikową Afrykę, czy skwarną Amerykę, polscy alpiniści torowali dla siebie lub swych kolegów drogę do najwyższego celu alpinizmu światowego, do Himalajów. I drogę tę — z jakże wielkim wysiłkiem i wbrew ilu przeszkodom — przetorowali. W roku 1939, w przededniu wojny, wyruszyła wreszcie w najwyższe góry świata Polska Wyprawa Himalajska.

Wszystkie polskie wyprawy alpinistyczne odnosiły powodzenie, raz większe, raz mniejsze, ale zawsze powodzenie. Polska Wyprawa Himalajska odniosła ze wszystkich sukces największy, sukces, którego echo obiegło cały świat, mimo już gromadzących się chmur wojennych: w dniu 2 lipca 1939 r. polscy alpiniści zdobywają wschodni szczyt Nanda Devi (7430 m). Jest to szczytowe osiągnięcie alpinizmu polskiego i zarazem wybitna pozycja alpinizmu światowego, gdyż zdobyty szczyt należy do grupy najwyższych szczytów osiągniętych dotąd przez człowieka. Wyczynem tym Polacy wywalczyli sobie pozycję wśród najlepszych alpinistów świata.

W kilka tygodni potem pożoga wojenna objęła Polskę, a następnie cały świat.

Taternictwo i alpinizm polski chwilowo zamarły. Po kampanii wrześniowej taternicy polscy rozproszyli się po całym świecie, walcząc na wielu frontach przeciw jednemu wrogowi. Część ich jednak pozostała w kraju, spełniając tu różnoraką pracę w wielu dziedzinach. Wielu brało udział w pracy podziemnej i niejeden zginął z rąk niemieckich. Doświadczenie górskie narazie służyło tylko do przeprowadzania licznych rzesz, uchodzących przez Tatry na Węgry.

Powoli jednak, mimo ucisku niemieckiego, taternictwo zaczęło odżywać. Taterników ciągnęły góry, gdzie choć chwilowo można było odetchnąć od jakże ciężkich warunków życia codziennego. Niektórzy uciekali w góry, aby uniknąć uwięzienia. W górach jednak pobyt był też niełatwy, gdyż zdarzały się okresy kiedy musiało się unikać schronisk ze względu na częste rewizje. Przez pewien czas dostęp do znacznej części terenu tatrzańskiego był w ogóle zabroniony. Warunki materialne też utrudniały uprawianie taternictwa: brak sprzętu, brak obuwia, brak odpowiedniego prowiantu itd. To też w góry udawali się tylko nieliczni taternicy. Przedwojenne pokolenie zdołało jednak zachęcić swym przykładem cały szereg młodych ludzi do bliższego zaznajomienia się z górami. Wśród ludzi, rozwiązujących w czasie wojny taternickie problemy, mniej więcej jedna czwarta to ludzie, którzy dopiero w tym okresie weszli w taternictwo, a jeszcze inni dopiero teraz osiągnęli wysoki poziom sprawności.

Wojennych sezonów taternickich nie można oczywiście porównywać do przedwojennych, zwłaszcza pod względem ilościowym. Zbyt wiele było przeszkód do swobodnego uprawiania taternictwa. Przez pierwsze lata prawie cały ruch skupiał się też w Tatrach Polskich, gdyż dopiero w ostatnich dwóch latach wojny Polacy zaczęli liczniej zapuszczać się w dalsze części Tatr. Mimo niemieckich zakazów przekraczania granicy, zarówno Rohacze jak i Mały Lodowy widywały polskich taterników.

Powtarzano znane drogi i rozwiązywano problemy. W okresie wojennym Polacy zrobili w Tatrach ponad 50 nowych dróg i wariantów, niektóre na bardzo wysokim poziomie. Wystarczy wymienić przejście górnej części Wsch. ściany Mnicha, wejście środkiem Pn. ściany Kazalnicy, środkiem Pn. ściany Żabiej Turni Mięguszowieckiej oraz — największy wyczyn okresu wojennego — wejście samym środkiem Pn. ściany Galerii Gankowej. Niektóre nowe drogi rozwiązywano nowoczesną techniką hakową.

Z licznych powtórzeń najważniejszymi były II wejście PnW. grzędą Mięguszowieckiego Szczytu i II wejście Pn. ścianą Galerii Gankowej drogą Gosławskiego i Orłowskiego. Każdego z tych wejść dokonano — po raz pierwszy — w ciągu jednego dnia.

Z zimowych wejść najwartościowsze to Pn. ściana Małej Buczynonowej Turni, PnW. ściana Mięguszowieckiego Szczytu nad Czarnym, wejście od Pn. na Żabią Przełęcz i przede wszystkim wejście wprost od Pn. na Kozią Przełęcz Wyżnią. W ogóle wypraw zimowych — nowych i powtórzeń — zrobiono ponad 50.

Taternicy krakowscy poza tym uprawiali intensywnie wspinaczki z użyciem techniki hakowej w skałkach podkrakowskich.

Klub Wysokogórski działał w czasie wojny w Warszawie — oczywiście nielegalnie — urządzając zebrania i dyskusje, przyjmując nowych członków i wydając 7 osobnych numerów podziemnego »Taternika«.

Krakowska grupa taterników wydała dwa osobne numery podziemnego pisma p. t. »Pokutnik«, poświęconego skałkom podkrakowskim i Tatrom.

Polacy rozproszeni po świecie też nie zaniechali nadarzających się sposobności do uprawiania alpinizmu. Dokonali dwóch wejść na najwyższy szczyt Afryki Kilimandżaro (z tych jedno na wierzchołek Kibo, 6010 m), a w Ruwenzori weszli nową drogą (Wsch. ścianą) na szczyt Alexandra (5098 m) w masywie Stanleya. Poza tym chodzili po górach Szkocji, a pod koniec wojny także po górach Włoch Również — choć bez wybitniejszych wyników — po Górach Skalistych.

Najintensywniejszą działalność poza Tatrami rozwinęli jednak Polacy w Alpach Szwajcarskich. Po upadku Francji wśród Polaków internowanych w Szwajcarii znalazła się mała grupka taterników, która postanowiła wykorzystać swój przymusowy pobyt w Szwajcarii dla celów alpinistycznych. W r. 1942 założyli oni Klub Wysokogórski Winterthur, i w ciągu roku 1944 i 1945 wydali razem 5 numerów czasopisma alpinistycznego, któremu nadali nazwę »Taternik«. Żaden z członków tego Klubu nie posiadał poprzednio doświadczenia alpinistycznego, a tylko dwóch przed wojną uprawiało właściwe taternictwo, ale mimo to bardzo szybko wprawili się w technice śnieżno-lodowej. Bilans ich paroletniej działalności jest znakomity. Urządzili 162 wyprawy letnie i zimowe, na których weszli na 237 szczytów, w tym 26 razy na szczyty czterotysięczne.

Z licznych ich wejść wymienimy choć niektóre: Piz Bernina (4055 m) granią Bianco, Mönch (4105 m) przez Nollen, Matterhorn (4505 m) granią Zmutt, Piz Bianco (3998 m) granią Bianco z I zejściem PnW. ścianą, Lyskamm (4538 m) Pn. ścianą, oraz dwa najważniejsze: II wejście PnZ. ścianą Tödi (Piz Rusein, 3623 m) i IX wejście Pn. ścianą Dent d'Herens (4105 m) słynną drogą Welzenbacha. Nie tylko zrobili te drogi, ale zrobili je w dobrej formie i w dobrym tempie, nieraz szybszym od swych poprzedników, jak to podkreślała prasa szwajcarska, która sporo pisała o tych polskich wyczynach.

Wojenna działalność polskich taterników w Szwajcarii nie ograniczyła się jednak do samego chodzenia po górach. Postawili oni sobie za zadanie również propagandę alpinizmu polskiego. Urządzali w instytucjach szwajcarskich odczyty o alpiniźmie polskim i pisali o nim w szwajcarskich czasopismach. Przez te parę lat Szwajcarzy więcej dowiedzieli się o alpiniźmie polskim niż przez wszystkie poprzednie lata razem. Dowiedzieli się o wszystkich polskich wyprawach w różne góry świata i o tym, co to są Tatry. W prasowych wzmiankach o alpinistycznych osiągnięciach Polaków w czasie wojny zawsze podkreślano ich narodowość. Taternicy polscy internowani w Szwajcarii dobrze się zasłużyli nie tylko alpinizmowi polskiemu, ale i propagandzie imienia polskiego zagranicą.

Taki jest pobieżny rzut oka na taternictwo i alpinizm polski w czasie wojny. W Tatrach utrzymanie się na wysokim poziomie i zatrzymanie przodującego stanowiska, w Alpach osiągnięcie pierwszorzędnych wyników alpinistycznych i propagandowych, w Afryce cenne wejścia.

Taternictwo i alpinizm polski stoją dziś na progu nowego okresu. Z rozproszonych po świecie taterników część już powróciła do kraju. Straty osobowe w okresie wojennym były znaczne, ale powetuje je choć w części napływ młodych sił.

W tej chwili Klub Wysokogórski posiada jeszcze zastęp ludzi, którzy zdobyli cenne doświadczenia w różnych górach świata, posiada też kadry młodych taterników. Razem stanowią one to, co jest konieczne, aby móc kontynuować świetną działalnośc alpinistyczną sprzed wojny, i to kontynuować ją mniej więcej od punktu, gdzie została przerwana — prawie bez cofania się. Jeżeli te zasoby doświadczenia i ludzi zmarnujemy przez odwlekanie chwili rozpoczęcia polskiej działalności alpinistycznej na miarę światową, to w przyszłości alpinizm polski będzie musiał całkiem od nowa przechodzić swój wiek niemowlęctwa.

Na takie marnotrawstwo nie może sobie pozwolić alpinizm polski, ani Państwo Polskie! Albowiem alpinizm polski przynosił i przynosi swemu krajowi duże i trwałe zyski na arenie światowej.

Witold H. Paryski

Straty taternictwa polskiego w latach 1939-1947

Zestawił Witold H. Paryski

Dr Władysław Anczyc, taternik, członek Klubu Wysokogórskiego, zginął w czasie wojny.

Józef Bachleda Wala (*1877), przewodnik tatrzański, zmarł w Zakopanem 16 lutego 1944 r.

Henryk Bednarski, taternik i narciarz, członek Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, pierwszy zdobywca południowej ściany Zamarłej Turni, zginął 28 maja 1945 r. w niemieckim obozie Trauenstein w Bawarii.

Inż. Stefan Bernadzikiewicz, asystent Politechniki Warszawskiej, taternik i polarysta, b. prezes K.W., zginął jako członek Polskiej Wyprawy Himalajskiej w nocy z 18 na 19 lipca 1939 r. pod lawiną, przy zdobywaniu szczytu Tirsuli.

Dr Tadeusz Bernadzikiewicz, prawnik, ekonomista, publicysta, taternik i alpinista, uczestnik wypraw w Kaukaz i w Ruwenzori, członek K.W., zamordowany przez Niemców w czasie powstania warszawskiego, w sierpniu 1944 r.

Stanisław Braun, lekarz, taternik, członek K.W., spiesząc z pomocą lekarską dla innych, zginął od bomby lotniczej w Warszawie, w sierpniu 1942 r.

Kazimierz Brzozowski (*1871), artysta malarz, taternik, zmarł w Zakopanem, 10 stycznia 1945 r.

Dr inż. Jakub Bujak (*6. XII. 1905), konstruktor silników, taternik, alpinista i himalaista, zdobywca Nanda Devi East, członek K.W. i Alpine Club, zaginął 5 lipca 1945 r. w Kornwalii w Anglii.

Tadeusz Chołodziński. taternik, zginął śmiercią tragiczną we wrześniu 1939 r.

Tadeusz Ciesielski, leśnik, taternik, zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Jerzy Cybulski, taternik, członek K.W., rozstrzelany przez Niemców w Krakowie w czasie wojny.

Marek Cybulski, słuchacz Konserwatorium Warszawskiego, tater-

nik, zamordowany przez Niemców w czasie powstania warszawskiego, w sierpniu 1944 r.

Kazimierz Czapiński (*1882), publicysta i polityk, twórca robotniczego ruchu wycieczkowego w Tatry, zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1941 r.

Bronisław Czech, taternik i narciarz, zginął w maju 1944 r. w niemieckim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Zdzisław Dąbrowski, taternik, członek K.W., redaktor »Taternika«, zginął tragicznie we wrześniu 1939 r.

Dr Witold Dobrowolski, lekarz, taternik, zginął tragicznie w lecie 1939 r.

Wawrzyniec Dzielawa (*18. VIII. 1876), przewodnik tatrzański, zmarł w sierpniu 1945 r. w Zakopanem.

Dr Henryk Fink, prawnik, taternik, członek K.W., zamordowany przez Niemców w Oświęcimiu w 1944 r.

Jan Fischer (*1873), kupiec, taternik, zginął w niemieckim obozie w Oświęcimiu w 1942 r.

Jerzy Franaszek, rzeźbiarz i przemysłowiec, taternik, członek uczestnik K.W., zginął tragicznie w Belgii w 1945 r.

Dr Adam Rola Gadomski, geograf, badacz naukowy Tatr i taternik, zginął w niemieckim obozie w Oświęcimiu w maju 1942 r.

Witold Gądzikiewicz, taternik, członek uczestnik K.W., zginął w katastrofie samochodowej w Maczkowie w Niemczech w 1945 r.

Józef Gąsienica Tomków (*1887), wybitny przewodnik tatrzański, zamordowany przez Niemców w czasie wojny.

Tadeusz Gluziński (*1888), prawnik, publicysta, pisarz tatrzański, taternik, zmarł w Budapeszcie 7 lutego 1940 r. wskutek trudów zimowej przeprawy przez Tatry na Węgry.

Jan Gnojek, taternik, zamordowany przez Niemców w czasie wojny.

Dr Włodzimierz Gosławski, chemik, taternik, członek K.W., zmarł z wyczerpania w czasie przeprawy przez Tatry, w kwietniu 1940 r.

Hugo Grossman, taternik, członek K. W., zmarł we Lwowie 13 maja 1945 r.

Ferdynand Hoesick (*1867), literat, taternik i pisarz tatrzański, zmarł w Warszawie w 1941 r.

Inż. Julian Jenike, przemysłowiec, członek K.W., taternik i zbieracz literatury tatrzańskiej, zmarł w czasie wojny w Warszawie.

Inż. Adam Karpiński, konstruktor lotniczy, taternik, alpinista i andynista, członek K.W., zginął jako kierownik Polskiej Wyprawy Himalajskiej w nocy z 18 na 19 lipca 1939 r. pod lawiną, przy zdobywaniu szczytu Tirsuli.

Dr Tadeusz Kiełpiński, literat i dziennikarz, taternik i alpinista, członek K.W., zmarł w Londynie w 1943 (1944?) r.

Filip Klaper (*1904), przewodnik tatrzański, zmarł w czasie wojny w Zakopanem.

Dr Stefan Saturnin Komornicki (*1887), historyk sztuki, taternik,

członek honorowy K. W., zamordowany w Krakowie przez bandytów, 17 kwietnia 1942 r.

Wojciech Kossak (*1856), artysta malarz, taternik i pisarz tatrzański, zmarł w Krakowie 29 lipca 1942 r.

Przemysław Kotarbiński, taternik, zginął przy zdobywaniu ściany Mont Brevent w Alpach, we wrześniu 1946 r.

Marian Kozik, taternik, członek K.W., padł na froncie w okolicach Przemyśla, 13 (14?) września 1939 r.

Wacław Kręcki, taternik, członek K.W., zmarł w Warszawie w czasie wojny.

Dr Stanisław Krygowski, prawnik, taternik, pierwszy zdobywca północnej ściany Mięguszowieckiego Szczytu, zmarł w Krakowie 27 grudnia 1944 r.

Inż. Mieczysław Lerski, taternik i narciarz, członek K.W., po powstaniu warszawskim wywieziony do obozu w Niemczech, gdzie zmarł.

Dr Adam Lewicki, taternik, członek honorowy K.W., zmarł w czasie wojny.

Dr Antoni Łomnicki (*1881), profesor Politechniki Lwowskiej, taternik, członek K.W., zamordowany we Lwowie przez Niemców, 4 lipca 1941 r.

Tadeusz Malicki (*1892), artysta malarz i pisarz tatrzański, prezes T.O.P.R., zmarł w Zakopanem 4 grudnia 1943 r.

Stanisław Motyka, taternik, narciarz i najlepszy przewodnik tatrzański, członek K.W., utonął w Dunaju pod Szentendre na Węgrzech, w lipcu 1941 r.

Józef Oppenheim, taternik i działacz narciarski, b. kierownik T.O.P.R. i członek K.W., zamordowany we wsi Kościeliska, 29 stycznia 1946 r.

Dr Tadeusz Ostrowski (*1881), lekarz, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, taternik, członek K.W., zamordowany przez Niemców we Lwowie, 4 lipca 1941 r.

Jerzy Panek, słuchacz medycyny, taternik, członek K.W., zamordowany przez Niemców w Warszawie, w styczniu 1944 r.

Jan Kazimierz Petecki, taternik, członek K.W., zmarł w październiku 1939 r. z ran odniesionych na wojnie.

Ferdynand Rabowski (*1884), geolog, badacz Tatr, taternik, zmarł w Zakopanem 19 kwietnia 1940 r.

Zdzisław Rittersschild (*1866), taternik i narciarz, członek K.W., zmarł w Zakopanem 19 września 1944 r.

Stanisław Roj (*1903), przewodnik tatrzański, zmarł w Zakopanem w czasie wojny.

Dr Wacław Roszkowski (*1886), zoolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, taternik, badacz Tatr, członek K.W., rozstrzelany przez Niemców w czasie powstania warszawskiego, w sierpniu 1944 r.

Janusz Rudnicki, inżynier rolnik, taternik, członek K.W., zamęczony przez Niemców w Oświęcimiu w 1943 r.

Jan Adam Rzewnicki (*1881), inżynier elektryk, taternik i pisarz

tatrzański, spalony przez Niemców w czasie powstania w Warszawie, 12 sierpnia 1944 r.

Dr Michał Siedlecki (*1873), zoolog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, taternik, zmarł 11 stycznia 1940 r. w niemieckim obozie w Sachsenhausen.

Józef Stopka Krzeptowski (*1903), przewodnik tatrzański, zmarł w Zakopanem w czasie wojny.

Dr Witold Świerz, lekarz, taternik, członek K.W., zmarł w Krakowie w 1941 r.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer (*1865), literat, piewca Tatr i taternik, pierwszy zdobywca Staroleśnej, członek honorowy K.W., zmarł w Warszawie 18 stycznia 1940 r.

Jerzy Wicherkiewicz, taternik, zamordowany w czerwcu 1944 r.

Dr Tadeusz Wiśniewski, botanik, uczestnik wyprawy w Kaukaz i w Ruwenzori, członek uczestnik K.W., zamordowany w Warszawie przez Niemców, 2 grudnia 1943 r.

Gen. Mariusz Zaruski (*1867), taternik i żeglarz, pionier narciarstwa tatrzańskiego, założyciel i wieloletni naczelnik Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, pisarz morski i tatrzański, członek K.W., zmarł w Chersoniu w kwietniu 1941 r.

Pułk. Władysław Ziętkiewicz, działacz na polu wychowania fizycznego, taternik, poległ śmiercią bohaterską na polu bitwy pod Baccarat we Francji, w czerwcu 1940 r.

Dr Tadeusz Boy-Żeleński (*1874), literat, współzdobywca Staroleśnej, zamordowany przez Niemców we Lwowie, 4 lipca 1941 r.

List otwarty

Nie jest mi łatwo dziś, kiedy po klęsce Niemiec odwróciła się karta historii, zapisana gęsto wydarzeniami największej miary, mówiąca o walkach i nienawiści, o bohaterstwie i miłości, karta obejmująca lata klęsk i zwycięstw — zapisać prostą kartkę papieru słowami, które wypowiedziećby miały wartość węzła, zaciśniętego pomiędzy ludźmi gór z »tej« i z »tamtej« strony granicy tatrzańskiej.

Zwracam się do Was, Bracia Słowacy i Bracia Czesi, którzy na terenie Tatr szliście z pomocą taternikom z Polski, szukającym u Was oparcia, potrzebnego do przetrwania lub walki.

Był czas kiedy szaleństwo niemieckiego teroru sięgało szczytu, kiedy Tatry zaroiły się ludźmi gór, wówczas czy dziś zrzeszonymi w Klubie Wysokogórskim P.T.T. W ich imieniu piszę.

Oparciem dla nich był skalny świat tatrzański i jakże często Wasze domy i serca na terenie Spisza, Liptowa, czy Orawy. Powstały wtedy związki pomiędzy nami a Wami, które miały nie tylko wartości bezpośrednie (dla nas przede wszystkim), ale też ogólniejsze i trwałe, będące wyrazem życia idei człowieczeństwa, tak tępionej pożogą wojny.

Dziś, kiedy ukazuje się w druku pierwszy powojenny numer »Taternika«, uważam za swój obowiązek dać wyraz wielkiego uznania Wam Czechom i Słowakom, którzy bezinteresownie dopomagaliście Polakom na trudnych tatrzańskich szlakach, narzuconych im przez wojnę.

Składam też hołd tym z pośród Was, którzy zginęli w Tatrach w walce o najcenniejsze dla nas ideały wolności.

Zwracam się do Was wszystkich: do ludzi gór, do gospodarzy schronisk, do mieszkańców słowackiego Podtatrza, Batyżowiec, Międzyszowiec, Stwoły, Popradu, Szczyrbskiego, a zwłaszcza Popradzkiego Jeziora, Przybyliny, Bobrowca, Liptowskiego Św. Mikulasza... Do Was przede wszystkim Alo, Rastislawie, Karo, Wilo, Rudo, Gizo... i do tych, których imion nie zdołałem tu wymienić, a których drogi życiowe zeszły się z naszymi w czasach złych — zwracam się z zapewnieniem, że związki powstałe pomiędzy nami na terenie gór żyją. Trwają one jako dobry przykład zrealizowanej idei braterstwa, na którym — ufam — wzorować się zechcą także ludzie z terenów szerszych niż tylko Tatry.

Stanisław Siedlecki

Północna ściana Dent d'Hérens

Motto: Myśl jest przecudna, lecz cudniejszy od niej — czar przygód.
(Oskar Wilde: Dialogi).

Rok 1941.

Mieszkając z Janem Sawickim w podrzędnym hoteliku winterthurskim, skracaliśmy sobie długie godziny wieczorne gawędami o górach. Twarde przepisy internowania uniemożliwiały jakąkolwiek akcję alpinistyczną. Jedyną pociechę stanowiła literatura fachowa, i tak poznałem dzieje W. Welzenbacha, tego pioniera alpinizmu nowoczesnego. Całą mą uwagę pochłonął niepodzielnie opis pierwszego przejścia Pn. ściany Dent d'Hérens, jednego z największych problemów, który padł w r. 1925, nie mogąc się oprzeć atakowi Welzenbacha i Allweina. Podziwialiśmy wspaniałą ścianę i śmiałość drogi zdobywców. Gdy zaś zaczęliśmy trenować do biwaku w lodzie, otwierając przy 15-stopniowym mrozie wszystkie okna, nakrywszy się uprzednio pierzyną po uszy, zamarzła woda w kaloryferach i rozsadziła z hukiem poniektóre segmenty. My śniliśmy tymczasem o groźnej lawinie, która jedynie cudem ominęła miejsce naszego biwaku. Epilog nie trudny do odgadnięcia: trzeba było szukać nowego mieszkania.

Rok 1943.

Dopiero dwa lata później danym mi było ujrzeć ścianę po raz pierwszy z Pd. grani Dent Blanche. Z za poszarpanej grupy Mischabel wyjrzało słońce, potokiem blasku zalewając te 1300 metrów skały i lodu. aż wreszcie niecka Zmuttgletscher rozbłysła niczym olbrzymia soczewka. Kontrasty uwypuklały przewyraźnie każdy szczegół ściany. Stała ona wprost przede mną, zalotna swymi wdziękami, tając groźbę tajemnych obrywów lodowych, które niczym wysoko uniesiona krynolina odsłaniały dwie ścigłe grzędy skalne. Nad obrywami rozpościerała się, miękko od grani Tournanche opadająca, terasa Fincha. Powyżej niej dumne czoło ściany szczytowej: 450 m granitowych płyt, skowanych szkliwem lodowym.

Staliśmy tak naprzeciw siebie, samotny taternik na grani czterotysięcznego olbrzyma i »Ona«, jedna z najwspanialszych i najtrudniej-

szych ścian Alp Walijskich. Niedługo trwały nasze rozhowory. Niczym ćma olśniona blaskiem, oddałem się »Jej« urokowi i, niepomny chwili, wyszeptałem sakramentalne przyrzeczenie: »Wrócę do Ciebie jeszcze, na pewno, czekaj na mnie tylko!« A w odpowiedzi ściana rozbłysła jeszcze potężniej, rażąc swą nieskalaną bielą.

W dwa tygodnie później mogłem ją podziwiać z włoskiego wierzchołka Matterhornu. Profilem do mnie zwrócona, sprawiała raczej gniewne wrażenie. Potężne lawiny wymiatały żleby dolnych partii ściany, zasypując lodowiec gigantycznymi okruchami seraków. Wypaliwszy więc fajkę, rozpocząłem samotne zejście do schroniska Hörnli.

Rok 1945.

Postanowienie zapadło. Jedziemy w lipcu do Wallis na 8 dni z jedynym celem na oku: północna Dent d'Hérens! Maciej Mischke rekwiruje u znajomych w Zurychu wszystkie możliwe haki lodowe, ja studiuję opisy piątego przejścia, dokonanego przez partię Ertl - Brehm i ósmego, a zarazem jedynego szwajcarskiego: H. Graf - H. Frei. Warunki jakie napotkał Ertl, atakując ścianę równocześnie z braćmi Schmid na Matterhornie (1931 r.), były tak fatalne, zwłaszcza w wiszącym lodowcu, że zaledwie w dwa dni stanął na szczycie. Wierząc jednak w nasze wspólne szczęście, nie traciłem nadziei w powodzenie wyprawy.

20 lipca: Winterthur — Brünig — Interlaken — Lötschberg — Brig — Zermatt. Matterhorn skrył się w woalu mgły, lecz mój przyjaciel Gottlieb Perren, nestor przewodników zermattskich, zapewniał, iż to jedynie przelotne zaburzenie.

Nie zapomnę chyba nigdy podejścia z Zermatt do schroniska Schönbühl. Olbrzymi plecak na barkach, mniejszy lecz wyładowany żelazem na piersiach, krępowały do tego stopnia ramiona, że po krótkim już czasie traciłem w nich czucie z powodu złego dopływu krwi. Tacząjąc się po całej ścieżce, próbowaliśmy odwrócić uwagę od tych cierpień, obserwując metamorfozę, jaką przechodzi Matterhorn: ze śmiałej iglicy, widzianej z Zermatt, do bezkształtnego bloku skalnego, oglądanego od Findelen. Zbliżając się jednak do miejsca, z którego ścianę naszą widać po raz pierwszy, zapomnieliśmy o wszystkim, mimo woli przyspieszając kroku.

Aż wreszcie wynurzyła się z za zakrętu drogi. »Macieju!« wrzasnąłem radośnie, ciskając oba plecaki o ziemię — »możesz już teraz ufundować świecę Madonnie! Lodowiec puści na pewno!« Lecz zaraz ugryzłem się w język. Oby zbytnia pochopność w sądzie nie sprowadziła gorzkiego rozczarowania. Im dłużej jednak studiowałem obrywy terasy Fincha, tym bardziej utwierdzałem się w pierwotnym mniemaniu. Zmierzch kładł długie cienie, a gwiazdy coraz liczniej zasiewały granat nieba, gdy ruszyliśmy dalej, aby już późną nocą osiągnąć uśpione schronisko.

Na drugi dzień bolały nas wszystkie kości, lecz wierni postanowieniu poszliśmy w lodowiec, aby trenować ciągi linowe na przewieszkach pobliskiego obrywu. Pod wieczór, a była to niedziela, przybyli do schroniska G. Perren, mistrz świata w biegu zjazdowym Otto Furrer, oraz inni koryfeusze zermattskiego świata przewodnickiego, jak Julien i Gentinetta.

Poniedziałek przyniósł mgłę i drobny kapuśniaczek, więc spaliśmy aż do znudzenia, zadowoleni w głębi duszy z przymusowej bezczyn-

ności. I tak właśnie było dobrze, gdyż dzień oczekiwania pomnaża siły fizyczne i rozjątrza nieznośnie głód czynu. Dnia tego zawarliśmy przymierze z dwoma sympatycznymi Japończykami i w dyskusji zatwierdziliśmy ostateczną przegraną osi.

Krótko po północy zadudniały nad naszymi głowami ciężkie buty i drzwi skrzypnęły parokrotnie. To przewodnicy wychodzili, aby zbadać pogodę. Poszliśmy więc niezwłocznie za ich przykładem i staliśmy się świadkami niezwykłego misterium. Przed schroniskiem stało kilka postaci w bieliźnie. Widocznie tego rodzaju strój był ściśle przepisany rytuałem przewodnickim, a może będąc w spodniach trudniej jest ocenić pogodę? Nie padło ani jedno słowo. Jedynie »Hm — hm« we wszystkich możliwych odcieniach. Patrzyliśmy też w mgłę gęstą i noc czarną, nie mogąc sobie jednak urobić żadnego pozytywnego zdania. Gdy jednak wyrocznia w osobie Otto Furrera cofnęła się do ciepłej izby, aby po chwili ukazać się już w szacie bojowej, zrozumieliśmy co to znaczy i też zaczęliśmy przygotowywać śniadanie.

Ponieważ wiedzieliśmy, że Furrer ma zamiar trawersować Dent d'Herens, ruszyliśmy tuż za jego partią, i tak nie tracąc czasu na szukanie drogi po omacku w nieznanym terenie, dotarliśmy w półtorej godziny powyżej starego biwaku na Stokje. Tu przeczekawszy aż czwórka idąca przed nami zniknie za wypukłością lodowca, pomknęliśmy w dół do stóp naszej ściany. Tymczasem mgła opadła, a wspaniale wygwieżdżone niebo zaczęło szybko blednąć.

Było już całkiem jasno, gdy przekroczyliśmy szczelinę brzeżną, kierując się ku wschodniej grzędzie skalnej. Grzęda zachodnia, którą wybrali Graf i Frei, wydała nam się mozolniejszą, a strome zbocze lodowe, w którym się ona gubi, nie wyprowadzając bezpośrednio na bulę pod wiszącym lodowcem, wymagałoby na pewno dodatkowego rąbania stopni.

Doskonały firn, zmrożony na kość i ostre zęby naszych raków pozwoliły osiągnąć w krótkim czasie pierwsze skałki. Trzymając się ostrza grzędy, w nietrudnej wspinaczce, niosąc zwoje liny w ręku, w dwie godziny stanęliśmy na buli firnowej. Tymczasem słońce wytoczyło się z za Allalinhornu i w jego ciepłych promieniach przygotowywaliśmy się do decydującego ataku na wiszący lodowiec. Maciej był zdania, żeby atakować wprost pionowy uskok przecięty skośną szramą niewyraźnego kominka. Mnie ta alternatywa niezbyt odpowiadała, a wiedziony instynktem zaproponowałem, aby dolny odcinek lodowca obejść od wschodu i później w mniej trudnym terenie próbować osiągnąć jego czaszę. Niebezpieczeństwo obiektywne byłoby na tej drodze bez porównania większe, lecz widok mniejszych trudności przeważył.

Opróżniwszy plecaki z całego arsenału wspinaczego, rozdzieliwszy haki lodowe, przypiąwszy raki i związawszy się obiema linami, rozpoczęliśmy ten niebezpieczny trawers. Wąskie olodzone półki skalne, przetykane firnem. Bezpośrednio nad głowami 40-metrowe, pionowe lub przewieszone zerwy lodowca. Pod wpływem słońca życie wstąpiło w tę na pozór martwą materię. Duże krople spadały wraz z okruchami lodu. Cały uskok zaczął gwarzyć ze słońcem, stękając przeraźliwie. Co chwila zdawało się, że jakiś masywny ornament spełni wolę przyciągania ziemskiego, a 200 m nad nami stał, niczym maczuga, olbrzymi blok lodowy o nikłej podstawie. Miał chyba 60 m wysokości i był całkowicie

odstrzelony od terasy Fincha. A my znajdowaliśmy się dokładnie w linii jego spadku. Obserwowaliśmy go jeszcze podczas podejścia do Schönbühl, i będąc w schronisku, przy każdej większej lawinie kierowaliśmy wzrok ku niemu. Lecz blok stał niewzruszenie. I to nas pocieszało, bo niby dlaczego miałby polecieć właśnie wtedy, gdy dwaj mali ludkowie przedzierają się wąskim przesmykiem u jego stóp?

Nic więc dziwnego, że rwałem tracąc dech w piersiach, obserwację cudów natury pozostawiając »asekurującemu« Maciejowi. Na ubezpieczenie przecież i tak nie było czasu. Bo i na cóż zdałoby się bicie haków, gdy tu co chwila bryły lodu mogły nas zmieść w potężny żleb, kończący się 600 m poniżej naszego stanowiska. Maciej pokrzykiwał, abym rąbał stopnie w przerwach między półkami, ale szybko udało mi się wyperswadować mu, iż nie czas teraz bawić się w alpinistów z epoki Minnigerodi'ego. Tak więc powierzając się jedynie jakości raków i mocno wykręconym kostkom u nóg, przebiegliśmy te 3 długości liny, a zoczywszy słabe miejsce w murze seraków, wdarliśmy się na nie. Była to depresja wyprowadzająca na połowę odległości między bulą firnową a terasą Fincha. Tu w bezpiecznym terenie stanęliśmy na chwilę odpoczynku. W uszach szumiało, a przed oczyma latały czerwone płatki. Byliśmy mokrzy od potu i przymusowego tuszu.

Po chwili brnęliśmy w głębokim rozmokniętym firnie. Wielka niewiadoma, czy uda nam się bez zbytnich trudności osiągnąć terasę, nie dawała nam spokoju. Aż nadto dobrze znane nam było przykre rozczarowanie Welzenbacha, którego w ostatniej chwili przewieszony uskok lodowy zmusił do częściowego odwrotu i długiego trawersu, bezpośrednio pod wiszącymi serakami, w szukaniu nowej możliwości.

Grzęznąc głęboko, szliśmy w górę, aż brzeg terasy znalazł się tuż nad naszymi głowami. Dzieliła nas od niej jednak 20 metrowa, całkowicie przewieszona, lodowa gładź. Czyżby? Lecz nie! Na prawo uskok gubił się w stromym stoku. Osiągnąwszy tenże zwróciłem głowę wstecz. Sylwetka Macieja odcinała się przepysznie pod ciężkim bochnem przewieszki i zostawiała jedynie tylko tyle wolnego błękitu, że mógł się w niej umieścić strzelisty obelisk Matterhornu. Idealny motyw! Ten jeden rzut oka wart był zaiste całego dotychczasowego wysiłku. Po prostu nie mogłem się napatrzeć.

A potem parę uderzeń buta, cztery stopnie wyrąbane czekanem i stanąłem na płaskiej, twardej jak parkiet sali balowej, zalanej oślepiającym słońcem, terasie Fincha. Ucisk psychiczny ostatnich godzin, a właściwie całych dni i tygodni, opadł momentalnie. Wielki znak zapytania w postaci wiszącego lodowca znalazł swe idealne rozwiązanie. Odcinek ten, który Ertlowi zabrał 12 godzin, zmuszając do bicia niezliczonej ilości haków lodowych, nam udało się przebyć w sześciokrotnie krótszym czasie. Lecz coś nieświadomego wałęsało się na krańcach naszej jaźni. Przeczucie czegoś, co ma nastąpić? A może lekkie rozczarowanie po niespodziewanie łatwym sukcesie? Przygotowani psychicznie i technicznie na twardą walkę, napotkaliśmy jedynie słaby opór.

Lecz tym zbędnym spekulacjom położył kres żołądek, ostro upominając się o swe święte prawo. Z lekką pogardą wyrzucił Maciej z plecaka worek biwakowy, który tak dobrze przysłużył mu się rok temu na Matterhornie. Palnik zamruczał jak kot na przypiecku, więc żując kiełbasę oddałem się kontemplacji trójgraniastej piramidy Dent

Blanche. Powyżej Wandfluh ujrzałem wnet trzy drobne punkciki, a Maciej próbował mnie przekonać, że to jedynie wytwór mej bujnej wyobraźni. Zgodziliśmy się wreszcie, że są to »nasi«Japończycy, co później i tak okazało się nieprawdą. Oni robili w tym czasie z G. Perrenem rasową grań Ferpecle, a widziani przez nas należeli do innej partii.

Dym z naszych poobiednich papierosów wznosił się pionowo do góry, gdy na szczycie, od którego dzieliło nas jeszcze dobre 600 m ukazały się drobne punkciki. Mistrz świata — Otto Furrer — jodlował, dufny w swą siłę niespożytą. Wrzasnęliśmy więc ku niemu po trzykroć, zrywając się do dalszej wędrówki.

Przecięliśmy skośnie terasę, nie zostawiając na twardym firnie prawie żadnych śladów. Szliśmy jak na koturnach — każde odbicie stopy znaczył jedynie wianuszek dziesięciu perełek. Lecz gdy weszliśmy w stromy stok, głęboki a mokry firn zdławił naszą zapalczywość. Spuściwszy więc głowę w dół, zacząłem mało ciekawe torowanie szlaku.

W pewnym momencie lekkie muśnięcie po spodniach wyrwało mnie z tego otępienia. Szybki zwrot — i ujrzałem jeszcze płytkę skalną wielkości dysku, idącą z zawrotną szybkością po migocącym lustrze terasy. Właśnie osiągnęła jej kraniec i ostro tnąc powietrze zniknęła z naszych oczu. Marne dziesięć centymetrów a biodro moje przedstawiałoby bezkształtną masę. Był to pierwszy sygnał rozpoczynającej się kanonady. Ze skośnego żlebu, spadającego z przełączki między szczytem a Rożkiem (Hörnli), wylatywały niczym z lufy armatniej bez przerwy skalne pociski, głęboko ryjąc stok śnieżny. Znajdowaliśmy się dokładnie w linii obstrzału. Przerwałem więc bezpłodne rozważania na temat: »co by było gdyby...« i baczniejszą uwagę poświęciłem nowemu niebezpieczeństwu.

Minąwszy parę szczelin, skierowaliśmy się łagodnym łukiem ku zdala widocznej ostrodze skalnej, aby w tym samym miejscu co Welzenbach osiągnąć ścianę szczytową. Ostatnia długość liny była nieco uciążliwa. Bardzo stromy lód, a na nim 30 cm firnu o charakterze mokrej papki. Po usunięciu tej górnej warstwy rąbałem głębokie stopnie, które Macieja napawały niekłamanym zadowoleniem. Lecz i dla barków musiałem wypracować minimum wolnej przestrzeni, gdyż stok był lekko wypukły. Osiągnąwszy skałki schroniłem się jako tako przed spadającymi kamieniami. A ponieważ stanowisko było piekielnie niewygodne, wbiłem pierwszy hak skalny. Maciej, dobrze ubezpieczony, czmychnął po wygodnych stopniach trawersu, co pozwoliło mi na zmianę pozycji. W parę minut później staliśmy na ostrym kancie ostrogi. Tu będąc już całkiem bezpieczni, beztrosko zapaliliśmy papierosa.

Idealna pogoda i doskonałe tempo dotychczasowego wejście wprawiły nas powtórnie we wspaniały nastrój. Otto Furrer osiągnął właśnie wraz ze swą partią Pointe Blanche, wybitną turnię w grani Tournanche, gdy odpiąwszy raki i wsadziwszy czekany do worków, ruszyliśmy dalej.

Początkowo szliśmy jednocześnie, ściśle wschodnim krańcem ściany. Gdy jednak po kilkudziesięciu metrach zepchnięci zostaliśmy ku jej środkowi, gra nabrała na powadze. Znaleźliśmy się wśród płyt granitowych o jednostajnym nachyleniu, mierzącym 55 do 60 stopni. Płyty przesiane były poletkami zlodziałego firnu, tworząc czarno-białą mozaikę bez wybitnego wzoru. Tu doszły do głosu haki skalne. Bo mimo iż granit był nieźle urzeźbiony, a młotek ył dzielnie stopnie i chwyty,

nigdzie na przestrzeni tych 450 m nie było naturalnego stanowiska asekuracyjnego. Słońce, stojące wprost nad szczytem, słało równoległe do ściany promienie, rażąc wzrok szukający dalszej drogi. Mimo iż stale byliśmy w ruchu, wydawało się, że absolutnie nie zyskujemy na wysokości. Zacząłem więc liczyć długości lin, a po każdej wyciągniętej trzydziestce biłem hak i asekurując Macieja ćmiłem papierosa. W końcu pomyliłem się w rachubach i było mi już wszystko jedno. Beznadziejna monotonia płyt skalnych i firnowych poletek.

Gdy w paczce zostało mi już tylko kilka niedopałków, a haki przypominały raczej korkociągi, teren zmienił się nieco: rzeźba skały nabrała urozmaicenia. Spojrzawszy w górę, oceniłem odległość od szczytu na jakieś 80 m, lecz na próżno próbowałem pocieszyć tą wiadomością mego towarzysza. Lakoniczna odpowiedź brzmiała: »Słyszę tę samą bajkę już od paru godzin«. Nie próbując się nawet sprzeczać (i do tego nie miałem ochoty), ruszyłem dalej. Tym większe więc było moje zdziwienie, gdy po pół długości liny, ni stąd ni z owąd stanąłem na szczycie! Była to ostatnia niespodzianka zgotowana nam przez północną ścianę Dent d'Hérens. Ale tylko przez północną ścianę...

Pierwszą naszą myślą było poszukać w kopczyku kamiennym biletów poprzednich wejść. I rzeczywiście znaleźliśmy to czego pragnęliśmy: »H. Pfann, Willo Welzenbach, E. Noll Hasenclever — I trawersowanie grani Matterhorn — Dent d'Hérens, 1923«. Potem dopiero usiedliśmy dla odpoczynku. Granią Tournanche w kierunku Col de Lion biegły ślady Otto Furrera. Zwróciwszy się plecyma do Matterhornu, spojrzeliśmy na zachód. Na pierwszym planie: Tête de Valpelline; dalej Dent de Bouquetin krajał czarną piłą swej grani ciemny błękit nieba. Za nim szeroko rozpostarty Grand Combin — i hen na horyzoncie, wyższy od swoich trabantów, wznosił się feudalny król Alp: Mont Blanc! Mimo odległości rozróżnialiśmy grań Peterey i szczegóły wschodniej ściany z drogą Sentinelle Rouge. Myśli nasze pobiegły wstecz, cofając się do roku 1938, gdy to trójka Golcz - Korosadowicz - Żuławski dokonała jedenastego przejścia tej jednej z najtrudniejszych dróg na Mont Blanc de Courmayeur.

Wiatr ostudził tymczasem aż nadto dokładnie nasze ciała, więc schowawszy trzynastkę do plecaka, a związawszy się cienką ósemką, rozpoczęliśmy zejście. Nietrudna grań sprowadziła do pola firnowego, którym zaczyna się zachodnia flanka. Jadąc na butach, niczym za dobrych czasów w Tatrach, osiągnęliśmy miejsce, gdzie grań staje się powtórnie wybitnym grzebieniem skalnym, opadającym ku Tiefenmattenjoch. Tu Maciej zaczął po raz wtóry roztaczać przede mną kunszty tajemne swego repertuaru kulinarnego. A był już czas najwyższy, gdyż od terasy Fincha nie mieliśmy oprócz owoców nic w ustach.

Pokrzepiwszy się należycie, ruszyliśmy w dół, wnet opuszczając grań i kierując się ku środkowi flanki. Lecz już po 40 metrach ścianka lodowa stawiła nas przed pierwszym problemem. Hak lodowy umożliwił Maciejowi krótki zjazd. Ja stanąłem przed dwiema alternatywami: zjeżdżać lub wybić hak i skakać. Wybrałem tę drugą. Wylądowawszy na niezbyt stromym zboczu, zapadłem się po kolana w firn o konsystencji mokrej papki i machnąwszy potrójne salto, uczułem na żebrach ostre szarpnięcie liny. To Maciej asekurował, pewny jak skała.

Brnęliśmy w dół, zapadając się czasami po szyję w »drobne« szczeliny, z nieprzepartym wstrętem zaglądając w ich seledynową głąb. Jakieś wytopione ślady zawiodły w uliczkę bez wyjścia. Sytuacja zaczynała być denerwująca. Słońce schowało się za Tête de Valpelline i groził nam biwak. Cofnęliśmy się szybko i idąc w przeciwnym kierunku stanęliśmy przed nową niespodzianką. U stóp naszych urywała się dwustumetrowa, skalna, zalodzona zerwa. Szukając ostatniej możliwości uniknięcia przymusowego biwaku, prześliznęliśmy się między jej krańcem a potężnym obrywem seraków. Oczom naszym ukazała się grańka skalna, ginąca w mrokach wieczoru. Odpiąwszy raki, ruszyliśmy grańką w dół, a gdy i ta urwała się nagle pionem, zdecydowaliśmy się schodzić jej lewą ścianą. Była ona dobrze urzeźbiona i nawet bez śniegu, lecz kompletna noc zwiększała trudności niepomiernie. Zaczęły się zjazdy, ześlizgi i ostatecznie szukanie dogodnego miejsca na biwak. Wszędzie było piekielnie niewygodnie, więc kontynuowaliśmy zejście. I tak stanęliśmy wreszcie nad stokiem firnowym o nieznanej stromiźnie i rozpiętości. Przy świetle gwiazd mogliśmy tylko dostrzec, że gubi się on bezpośrednio w niecce lodowca Tiefenmatten.

Maciej, asekurowany z góry, ruszył pierwszy, rąbiąc stopnie. Wyciągnąwszy całą długość liny, a była to pomocnicza ósemka, wbił hak. Ruszyłem tedy jego śladami, lecz bardzo mi było nieswojo. Powtarzaliśmy ten proceder parę razy, aż wreszcie stanęliśmy nad górną wargą szczeliny brzeżnej. Światło konającej latarki dawało mizerny obraz rzeczywistości. Znowu hak lodowy i Maciej zjechał.

Zostałem sam. Gdzieś strasznie głęboko pode mną zamajaczyła sylwetka towarzysza. Według niego miało to być tylko 4 metry, mnie wydawało się przynajmniej 10. Z dziwnym uczuciem wybiłem hak — za nic w świecie tu bym go przecież nie zostawił. Stałem nad czarną głębią, z której dochodził mnie głos Macieja. Pragnąc wskazać mi najdogodniejsze miejsce do lądowania, oślepił mnie raz jeszcze latarką. Przygotowawszy odbicie, zmieniłem je na inne, potem siadłem na samej krawędzi, lecz w żaden sposób nie mogłem się przezwyciężyć. Wreszcie zamachnąwszy się po trzykroć — owładnięty panicznym strachem — skoczyłem . . . A była to najcięższa decyzja w mym żywocie alpinisty.

Lądowanie odbyło się nadspodziewanie dobrze. W ostatnim momencie szarpnął mnie Maciej liną, abym nie upadł w samą szczelinę i przy tej sposobności potrącił plecak, który przezornie zdjął, aby mieć pełną swobodę ruchów w tej decydującej chwili. Worek potoczył się po stoku, ginąc w ciemnościach nocy. Krzyczeliśmy na cały głos, chcąc powstrzymać dezertera, lecz na nic się to naturalnie nie zdało. Ruszyliśmy więc jego śladami, a były aż nadto wybitne: tu karabinek z hakiem, dalej suszona kiełbasa, potem młotek i okulary. Stok zasiany był po prostu naszym skromnym dobytkiem. Aż w końcu zaczernił się bezkształtną plamą sam renegat, rozchełstany nieskromnie.

Ponieważ było już po pierwszej, czyli niespełna trzy godziny do świtu, postanowiliśmy przeczekać ten czas na płaskim w tym miejscu lodowcu. Rozpiąwszy więc nad głowami płachtę biwakową i wsadziwszy nogi do jednego worka, zaczęliśmy gotowanie kawy. Ostre wyziewy spalanego spirytusu wycisnęły z oczu potoki łez. Lecz kawa smakowała mimo to znakomicie. Miała zaś charakter mdłych zlewek z całego tygodnia! Oparłszy plecy o wbite czekany, zasnęliśmy natychmiast.

Zbudziło nas zimno poranku. Zmarznięte na kość buty, buntowały się opornie, w żaden sposób nie chcąc przyjąć obolałych stóp. Maciej zaczął snuć refleksje na jakie dopiero trudności natrafia tego rodzaju proceder w obozie VI na Evereście, lecz szybko zaniechał dalszej rozprawy, dochodząc do konkluzji, że i tak tam nie pójdzie. Było już całkiem jasno, gdy ruszyliśmy w tempie iście spacerowym, niosąc pod pachą nasze spracowane czekany. Ominąwszy z odpowiednimi ceregielami efektowny obryw lodowca, stanęliśmy znowu pod północną ścianą Dent d'Hérens.

Spojrzałem na nią z tym samym niekłamanym podziwem i respektem co przed 24 godzinami. Byłem jej głęboko wdzięczny za wczorajsze przeżycie. Nie zawiodła mnie i wypełniła swe przyrzeczenie sprzed dwu laty aż nadto godnie. Akt naszej przyjaźni został przypieczętowany dozgonnie. Oczy piekły mnie boleśnie, porażone słońcem w jej szczytowej partii, lecz nie mogłem ich mimo to od »Niej« oderwać!

Wtem huk potężny targnął kotłem górskim. To pierwsze promienie słońca oswobodziły z okowów lodowych barierę seraków. Potworna w swych rozmiarach lawina szła w dół, wzniecając srebrzysto - lśniące tumany lodowego pyłu.

Zrozumiałem ten gest: ostatnie pożegnanie!

Czy zobaczymy się jeszcze kiedyś?

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

O siódmej dobrnęliśmy do pustego o tym czasie schroniska i wypiwszy całe masy wody poszliśmy spać.

Po południu, mocno zapuchnięty, wyszedłem przed schronisko i natknąłem się na Gottlieba Perrena, zażywającego kąpieli słonecznej. »Dzień dobry.« — »Dzień dobry.« — »Co robiliście wczoraj?« — »Dent d'Hérens.« — »Zachodnią flanką?« — »Nie, tędy«, odparłem, wskazując ręką. — »Co? północną ścianą?« — uśmiech niedowierzania. — »A którędy wiodła wasza droga?« — Lakoniczne wyjaśnienie szczegółów i napotkanych trudności przekonały. Krótki błysk oczu i takiż uścisk dłoni. Głęboko ujęła mnie ta prostota przewodnika poznanego na Rimpfischhornie. Zaczęliśmy więc gwarzyć o dawnych, dobrych, klasycznych czasach.

Wnet ukazali się rozczochrani Japończycy, towarzysząc Maciejowi w przygotowaniach do »uczty zwycięzców«. Zadawali nieustannie pytania i jak lalki kiwali w podziwie głowami. A Maciej będąc w swym starokawalerskim żywiole, krajał cebulę, przycinał boczek, aż wreszcie z maszynki dobył się uwodzicielski bulgot.

Dyskutując znane nam już teraz fragmenty ściany, zapraszaliśmy się wzajemnie do spożywania darów bożych. A gdy przybywający z Zermatt turyści — dowiedziawszy się, że dwu Polaków dokonało IX przejścia ściany — zaczęli nas pokazywać palcami, uciekliśmy do schroniska i nakrywszy się z głową kocami, zasnęliśmy dnia tego po raz trzeci.

Nazajutrz, pożegnawszy gościnne schronisko i jego dzierżawcę Bienera, zeszliśmy do Zermatt. W programie naszym stała bowiem północna ściana Lyskamm.

Jerzy E. M. Hajdukiewicz
Winterthur, w kwietniu 1946 r.

Sudety Dolnośląskie jako teren wspinaczek skalnych

Z odzyskaniem Ziem Zachodnich Polska objęła cały niemal północny stok wielkiej grupy górskiej Sudetów, to też miłośników sportu wysokogórskiego musi interesować kwestia, czy i jakie możliwości wspinaczek skalnych istnieją w tej mało znanej dotąd turystom polskim grupie górskiej. Postaramy się odpowiedzieć w krótkości na to pytanie.

Sudety są górami niezbyt wysokimi. Ponad górną granicę lasów wznoszą się one tylko w dwu grupach, mianowicie w Karkonoszach, których najwyższy szczyt Śnieżka dosięga 1603 m n. p. m., oraz w Śnieżnych Górach Kłodzkich ze szczytem Śnieżnika 1425 m. Pozostałe pasma sudeckie obracają się w sferze wzniesień 700—1100 m n. p. m. Już ta okoliczność wyklucza możność odbywania tutaj jakichkolwiek wypraw skalnych w większym stylu. Poza tym są Sudety górami starymi geologicznie, to też ich grzbiety nie mają charakteru ostrych szczytów, lecz rozległych płaśni, górne odcinki dolin są zwykle szerokie i płaskie, a jedynie na krawędziach pasm występują silniejsze spadki. Mimo to w Sudetach występują często na powierzchnię lite skały, tworząc nieraz pokaźne i malownicze formy skalne, jakich nie spotkamy nigdzie w Beskidach. Zawdzięczać to należy w pierwszym rzędzie okoliczności, że w składzie geologicznym Sudetów występują przeważnie twarde skały, odporne na wietrzenie, jak granity, łupki krystaliczne, bazalty, porfiry i czyste, zwięzłe piaskowce. Prócz tego, zlodowacenie miejscowe pasma Karkonoszy wytworzyło tu kilka kotłów skalnych o stromych ścianach granitowych, które przypominają kotły jezior tatrzańskich.

Tym okolicznościom zawdzięczają Sudety posiadanie szeregu miejsc, w których można dokonywać pewnych niedługich wejść skalnych, nadto występowanie drobnych turniczek o bardzo śmiałym zarysie, które mogą być doskonałym ćwiczebnym terenem wspinaczkowym. Kominy, rynny, półki, trawersy, przewieszki — wszystko to w niewielkich rozmiarach można znaleźć na skałkach sudeckich.

Przejdźmy teraz kolejno najważniejsze partie Sudetów, reprezentujące pewne walory wspinaczkowe.

1. **Karkonosze.** Najciekawszą formą skalną Karkonoszy są dwa t. zw. Kotły Śnieżne, położone w pn.-zach. stoku szczytu Wielkiego Koła (1506 m). Opadają one od grzbietu rozległymi, prawie prostopadłymi ścianami do 200 m wysokości. Materiał — granit (w drobnej części także bazalt). Punkty wyjścia: Górna Szklarska Poręba lub Jagniątków.

Znaczne powierzchnie skalne występują także w kotłach Małego i Wielkiego Stawu oraz w górnej dolinie Małej Łomnicy u podnóża Śnieżki (punkt wyjścia: Karpacz - Bierutowice). Są one jednak mniej strome, oślizgłe i w dużej części pokryte nasiąkłymi wilgocią trawami, to też dla wspinaczki są terenem niewdzięcznym. Na samym grzbiecie Karkonoszy istnieje szereg grup skałek granitowych o fantastycznych formach. Niektóre z nich nadają się jako ćwiczebny teren wspinaczkowy, szczególnie w sąsiedztwie szczytów Szrenicy (1362 m) i Wielkiego Koła. Podobne skałki istnieją też w stoku doliny Kamiennej w samej Szklarskiej Porębie (szczególnie poniżej huty szkła kryształowego).

2. **Kotlina Jeleniogórska.** Najlepszym terenem wspinaczkowym w kotlinie Jeleniogórskiej są Góry Sokole, dwa charakterystyczne wzniesienia granitowe, stojące w odosobnieniu między wsiami Janowice i Karpniki, na wschód od Jeleniej Góry. Na ich stokach i szczytach wznoszą się liczne skałki granitowe o prostopadłych ścianach 20—40 m wysokości. Można tu uprawiać nawet bardzo trudne wspinaczki, widoki są rozległe i wspaniałe. Niektóre skałki udostępnione (na jedną prowadzą nawet kręcone żelazne schodki), punkt wyjścia Janowice lub Karpniki. Dla noclegu najlepszym punktem oparcia jest gajówka Szwajcarka, leżąca tuż u wsch. podnóża Góry Krzyżowej, południowego szczytu Gór Sokolich. Wspinaczki można uprawiać także na innych pobliskich skałkach, np. na Skale Marianny (720 m n. p. m., na wschód od wsi Karpniki) i w paśmie Gór Łomnickich, otaczających kotlinę Jeleniogórską od wschodu.

3. **Góry Stołowe.** Góry te są rozległym, dwupiętrowym stoliwem, zbudowanym z twardych piaskowców ciosowych na zachód od Kłodzka, między Kudową, Dusznikami, Polanicą Zdrojem i Radkowem. Opadają dwukrotnie prostopadłymi ścianami skalnymi 30—150 m wysokości, rozbitymi w niezliczone baszty, słupy i bloki. Dostarczają one mnóstwo możliwości ćwiczebnych wspinaczek różnego stopnia trudności. Najlepszy punkt oparcia — wieś Karłów (z gospodą i schroniskiem), położona przy szosie Radków—Kudowa, na pierwszym piętrze stoliwa u stóp najwyższego szczytu Stołowca (919 m n. p. m.). Formy skalne niezwykłej fantastyczności, widoki rozległe i bardzo urozmaicone. Dobrym punktem oparcia dla wędrówek w niższe piętro skał jest też miasteczko Radków.

4. **Okolice Lwówka Śląskiego.** Formy skalne piaskowców ciosowych, zupełnie podobne do istniejących w Górach Stołowych pod Kłodzkiem, występują również w okolicy Lwówka Śląskiego, miasta powiatowego, leżącego na pn. zach. od Jeleniej Góry. Najpiękniejsze grupy skał na wschód od miasta stanowią rezerwat przyrody i noszą nazwę Lwóweckiej Szwajcarii. I tutaj można uprawiać miłe ćwiczebne wspinaczki, choć wzniesienia tych wzgórz są nieznaczne (do 400 m n. p. m., a 20 - 30 m wysokości ścian). Można za to przy okazji zwiedzić niezwykle malownicze, zabytkowe miasteczko Lwówek (jedno z najstarszych miast na Śląsku), a po drodze z Jeleniej Góry również piękne zapory wodne w dolinie Bobru w Bobrowicach, Wrzeszczynie, a zwłaszcza w Pilchowicach (zapora 62 m wysokości), oraz ciekawe miasteczko Wleń z ruiną piastowskiej kasztelanii na górze. Z wieży tej ruiny rozlega się wspaniały widok na całe zachodnie Sudety.

Antoni Wrzosek

Nowe drogi w Tatrach w 1945 r.

Zestawił Witold H. Paryski

Kozia Przełęcz Wyżnia. Wariant w drodze wprost od Pd.: Henryk Czarnocki i Jerzy Mitkiewicz, 20 sierpnia.

Granaty. Warianty na drodze Kominem Drege'a: Krystyna Gajczak, Zbig. Korosadowicz i inż. Zbig. Schneigert, 23 września.

Mała Buczynowa Turnia. Wariant na PnZ. ścianie: Zdz. Dzięclzielewicz i Zdz. Kozioł, 18 sierpnia.

Mięguszowiecki Szczyt Środkowy. Częściowo nowa droga l. połacią PnW. ściany: Wanda Henisz-Kamińska i Tad. Orłowski, 10 i 12 sierpnia. — Wariant w wejściu granią od Mięguszowieckiej Przełęczy Wyżniej: Zofia Zielińska i Tad. Orłowski, 8 sierpnia.

Mięguszowiecka Przełęcz. Od Czarnostawiańskiej Przełęczy wpoprzek PdZ. ściany Mięguszowieckiego Szczytu nąd Czarnym: Jan A. Szczepański, 15 sierpnia.

Młynarz. Wariant na Pn. grani: Jan A. Szczepański, 10 sierpnia.

Przełęcz pod Żabią Czubą. Wprost od Morskiego Oka: Aleksandra i Mieczysław Babińscy, 18 września.

Żabia Czuba. Zejście wprost do Żabiego Stawu Białczańskiego Niżniego: Jan A. Szczepański, 10 sierpnia.

Rumanowy Szczyt. Wariant na Wsch. żebrze: Wanda Henisz-Kamińska i Tad. Orłowski, 19 sierpnia.

Wielicka Przełęcz. Wariant w zejściu do Dol. Litworowej: Wanda Henisz-Kamińska i Tad. Orłowski, 17 sierpnia.

Wielicki Szczyt. Wariant na l. połaci PnZ. ściany: Wanda Henisz-Kamińska i Tad. Orłowski, 17 sierpnia.

Pośrednia Grań. Wariant na PnW. ścianie: Tad. Orłowski, Jerzy Piotrowski i Stan. Siedlecki, 29 sierpnia.

Łomnica. Dwa warianty na Zach. ścianie (na drodze Stanisławskiego): Tad. Orłowski i Stan. Siedlecki, 31 lipca.

Nowe drogi w Tatrach w 1946 r.

Zestawił Witold H. Paryski

Świnica. Wariant na pr. połaci PnZ. ściany: dr Zofia Radwańska-Paryska i Witold H. Paryski, 14 lipca.

Zadni Kościelec. Częściowo nowa droga od Zach.: Zbig. Korosadowicz i Jerzy Mitkiewicz, 6 stycznia.

Mała Buczynowa Turnia. Wariant w górnej części PnZ. ściany: Miecz. Grzegorczyk i Józ. Januszkowski, 13 września.

Zadni Mnich. *Nowe wejście PdW. uskokiem: Wanda Henisz-Kamińska, dr Małgorzata Serini-Bulska i Tad. Orłowski, 4 września.

Cubryna. Szczytową częścią PnW. ściany (od tarasu): Adam Dobrowolski i Jan Staszel, 5 września.

Hruby Wierch. Pd. ścianą na »3. turnię« Grani Hrubego: Jan Cetnarski, Michał Gajewski, Zbig. Korosadowicz, Tad. Krzyżański i Z. Niziński, 8 września. — Wejście od Pd. na przełączkę między »7. turnią« Grani Hrubego a Teriańską Turnią: Mich. Gajewski, Zbig. Korosadowicz i Z. Niziński, 9 września.

Teriańska Turnia. Częściowo nowa droga PnZ. ścianą: Mich. Gajewski i Zbig. Korosadowicz, 22 sierpnia.

Teriańska Przełęcz Niżnia. *Wprost od Pn.: Henr. Czarnocki i Józ. Januszkowski, 26 września.

Mięguszowiecki Szczyt. Wariant w dolnej części PnW. grzędy: Czesław Łapiński i Stan Siedlecki, w lipcu.

Rysy. Pr. połacią Wsch. ściany: Czesław Mierzejewski i Tad. Orłowski, 6 sierpnia.

Niżnie Rysy. Częściowo nowa droga l. połacią PnZ. ściany: Miecz. Grzegorczyk i Józ. Januszkowski, 12 sierpnia.

Żabi Szczyt Wyżni. Nowa droga od PnZ.: dr Zofia Radwańska-Paryska i Witold H. Paryski, 28 sierpnia. — *Właściwą Pn. ścianą: Wanda Henisz-Kamińska i Tad. Orłowski, 6 września.

Białczańska Przełęcz Wyżnia. Wprost od PnZ.: Wanda Henisz-Kamińska i Tad. Orłowski, 28 sierpnia.

Żabi Mnich. Wariant na Zach. ścianie niższego wierzchołka: Krystyna Hellerówna i Marian Paully, 26 maja. — PnW. ścianą: dr Zofia Radwańska-Paryska i Witold H. Paryski, 29 sierpnia.

Żabia Lalka. Przejście dolnej części PdZ. grani: Róża Drojecka, Wanda Henisz-Kamińska, Zdz. DzięDzielewicz i Tad. Orłowski, 29 sierpnia. — Przejście środkowej części tejże grani: Wanda Henisz-Kamińska, Zdz. DzięDzielewicz i Tad. Orłowski, 31 sierpnia.

Białczańska Przełęcz. Od Białczańskiej Przełęczy Wyżniej wpoprzek PnW. ściany Żabiego Mnicha: dr Zofia Radwańska-Paryska i Witold H. Paryski, 28 sierpnia.

Żabi Szczyt Niżni. Środkowym filarem Zach. ściany: Slavo Cagasik, Stefan Kovalcik, Tad. Orłowski i Witold H. Paryski, 11 września. — Wariant na powyższej drodze: Tad. Orłowski i Witold H. Paryski, 9 września.

Żabia Czuba. Nowe drogi Zach. ścianą: dr Zofia Radwańska-Paryska i Witold H. Paryski, 4 i 20 września.

Wielicki Szczyt. Nowa droga l. połacią PnZ. ściany: Jan Staszel i Stan. Worwa, 17 sierpnia.

Rówienkowa Przełęcz Wyżnia. Od PdZ.: Adam Dobrowolski i Jan Staszel, 7 września.

Ryglowa Przełęcz. Od Pd.: Adam Dobrowolski i Jan Staszel, 7 września.

Jaworowa Turnia Pośrednia. Pd. ścianą: Adam Dobrowolski i Jan Staszel, 4 września.

Jaworowa Turnia Skrajna. Od Pd.: Jan Staszel, 2 września.

Ostry Szczyt. Wariant w dolnej części Pd. ściany (na drodze Häberleina): Stan. Siedlecki i Jan Józ. Szczepański, w lipcu.

Mały Lodowy Szczyt. Wariant w PdZ. kominie: Róża Drojecka, Zbig. Hegerle i J. Kumala, 20 sierpnia.

Spiska Grzęda. Nowe zejście ku Zach.: dr Zofia Radwańska-Paryska i Witold H. Paryski, 6 września.

Z Tatr

Sezon letni 1946 r. W sezonie letnim 1946 r. można było dopiero po raz pierwszy od końca wojny poruszać się po całym terenie Tatr Polskich bez większych trudności. Dostęp do słowackiej części Tatr był jednak wciąż utrudniony i tym należy tłumaczyć, że znaczna część ruchu taternickiego siłą rzeczy skupiła się w okolicach Hali Gąsienicowej i Morskiego Oka. Pogoda za to dopisała jak rzadko, gdyż prawie całe lato było wyjątkowo pogodne.

Na czoło ubiegłego sezonu wysuwa się bezapelacyjnie wspaniały wyczyn Adama Górki i Kazimierza Paszuchy, którzy w dniach 15—21 lipca przeszli jednym ciągiem główną grań Tatr Wysokich, od Przełęczy pod Kopą aż po Liliowe. Już przed wojną polscy taternicy parokrotnie podejmowali próby dokonania takiego przejścia, ale dotąd wszystkie się załamywały, mimo przygotowanych z góry składow żywności na grani. Górka i Paszucha dokonali swego czynu bez takich przygotowań, gdyż wzięli ze sobą wszystko z żywności i ekwipunku, co mogło im być potrzebne na okres tygodniowy. Pogoda im nie bardzo sprzyjała, choć lato było na ogół bardzo suche, ale wytrwali do końca bez schodzenia w doliny. W przejściu tym Górka i Paszucha obeszli niektóre odcinki grani (np. Ostry Szczyt i Zadniego Mnicha), ale nie zmienia to faktu, że dokonali oni pierwszego ciągłego przejścia głównej grani Tatr Wysokich i że wyczyn ich niewątpliwie będzie stanowić ważną datę w dziejach taternictwa. Szczegółowy opis tego przejścia będzie wydrukowany w następnym numerze »Taternika«.

Drugi czołowy wyczyn ubiegłego sezonu to pierwsze przejście w ciągu jednego dnia (8½ godzin efektywnej wspinaczki) całej drogi Stanisławskiego na Pn. ścianie Małego Kiezmarskiego Szczytu; dokonali tego Marian Paully i Jerzy Piotrowski. Jest to — jak wiadomo — jedna z najdłuższych dróg w Tatrach i o największych trudnościach.

Nowych dróg i wariantów zrobiono około 30. Na pierwszy plan wśród nich wybija się I w. właściwą Pn. ścianą Żabiego Szczytu Wyżniego, dokonane przez Wandę Henisz-Kamińską i Tad. Orłowskiego, i które zdaje się będzie można zaliczyć do najwspanialszych dróg w Tatrach. Drogi Świerza i Stanisławskiego zupełnie omijały właściwe urwisko tej ściany. Drugim wyróżniającym się pierwszym wejściem było zrobienie Teriańskiej Przełęczy Niżniej wprost od Pn. jej długim kominem przez Henryka Czarnockiego i Józefa Januszkowskiego. Piękny ten problem był atakowany już przed wojną, ale wówczas bezskutecznie.

Trzecim problemem, wprawdzie niewielkim, ale ze specjalnych względów zasługującym na wyróżnienie, jest wejście na Zadniego Mnicha wprost jego PdW. uskokiem. Wprawdzie uskok ten, po wielu próbach, został przebyty w wejściu już w r. 1934 przez Stan. Motykę z towarzyszami, ale — z powodu napotkanych trudności — zrobiono to przeważnie na prawo od krawędzi i ponadto z pomocą sztucznych ułatwień. W ubiegłym sezonie Tad. Orłowski (w towarzystwie W. Henisz-Kamińskiej i dr M. Serini-Bulskiej) roz-

wiązał ten niewielki, lecz niezwykle trudny problem w sposób znacznie wyżej stojący pod względem sportowym, gdyż prawie cały czas samą krawędzią uskoku i bez jakichkolwiek sztucznych ułatwień.

Z pozostałych problemów należy jeszcze wyszczególnić (w porządku topograficznym) częściowo nową drogę PnZ. ścianą Teriańskiej Turni, Rysy pr. połacią Wsch. ściany, Żabi Szczyt Niżni środkowym filarem Zach. ściany. Problemy rozwiązywano na obszarze całych Tatr Wysokich, od Świnicy po Spiską Grzędę, ale przeszło połowa wypada na Tatry Polskie.

Dokonano też powtórzeń wielu dróg tatrzańskich. Pomyślnym objawem — świadczącym o aspiracjach prawdziwie taternickich, a nie tylko czysto wspinaczkowych — było to, że nie ograniczano się na ogół do powtórzeń krótkich i modnych wspinaczek, jak np. na Zamarłej Turni czy Kościelcu. Powtarzano często drogi w wielkim stylu jak PnW. grzęda Mięguszowieckiego Szczytu, PnZ. ściana Niżnich Rysów, Wsch. filar Ganku, Pn. ściana Batyżowieckiego Szczytu, filary Durnego, Zach. ściana Łomnicy itd.

Ubiegły sezon taternicki stał w całości na znacznie wyższym poziomie niż poprzedni i wykazał, że Polacy nadal przodują w taternictwie. Szczegółowych danych od taterników słowackich i czeskich dotąd nie otrzymaliśmy, ale o ile wiemy dane te nie zmienią ogólnego obrazu. Dodać trzeba, że większość taterników polskich wciąż walczy z wielkimi utrudnieniami specjalnej natury, jak brak odpowiedniego sprzętu, zwłaszcza lin i trzewiczków, a nawet butów turystycznych. W latach wojennych taternictwo polskie poniosło też znaczne straty osobowe: wielu taterników poniosło śmierć z rąk niemieckich lub z przyczyn naturalnych, innych wojna roproszyła po świecie, a jeszcze inni przeszli na »emeryturę«.

Młodego narybku taternickiego nie brak i może on już pochwalić się niejednym ładnym sukcesem. Część młodego pokolenia wykazuje może za mało samodzielności i inicjatywy, ale miejmy nadzieję, że to objaw przejściowy. Z przedwojennego pokolenia niektórzy już się wykończyli lub wykończają, ale niejeden doszedł do lepszej formy niż przed wojną. To też najlepsze jednostki obu pokoleń wykazały — nieraz na wspólnych wyprawach — że stoją na poziomie umożliwiającym rozwiązywanie najcięższych zadań w Tatrach. Wobec tego znów nadszedł czas, aby taternictwo polskie ruszyło w szeroki świat, w góry egzotyczne. — *(W.H.P.)*

Sezon zimowy 1946/7, jak zwykle sezony zimowe, zaczął się słabo. Wejścia na Świnicę i przejścia Rysów zwykłymi drogami, również przejścia przez Rohatkę i Wagę, potem powtórzenia wejść na Świnicę od Walentkowej Przełęczy, Wsch. ścianą na Zadni Kościelec, kawałek Orlej Perci, no, i dwie próby: jedna b. zaawansowana na PnZ. ścianie Niżnich Rysów (dr Jerzy Hajdukiewicz i Jan Staszel) i druga na Pn. ścianie Wysokiej, zakończona właściwie u stóp ściany. Potem inna partia znów próbowała PnZ. ściany Niżnich Rysów, ale z gorszym powodzeniem i dokonano wejścia na Owczą Przełęcz. W sumie niewiele, gdyż prawdziwym wyczynem była tylko owa pierwsza próba na Niżnich Rysach (zrobiono mniej więcej dwie trzecie tej wielkiej ściany i to w niekorzystnych warunkach).

Sezon późno-zimowy natomiast stanął na dobrym poziomie, przynajmniej jakościowo, gdyż ilościowo też nie dał zbyt dużo. Na czoło całego sezonu wybijają się: I w. zim. Pn. ścianą Wysokiej dokonane 3 - 4 kwietnia przez Witolda Ostrowskiego i Jerzego Piotrowskiego, I w. zim. PnZ. ścianą Niżnich Rysów dokonane 26 kwietnia przez dra Jerzego Hajdukiewicza i Jana Staszla, oraz — chociaż nie uwieńczona powodzeniem — daleko posunięta próba wejścia Wsch. ścianą Ganku (jedna z największych ścian w Tatrach), podjęta przez Czesława Łapińskiego i Stan. Siedleckiego, 4 - 5 kwietnia. Nadto dokonano następujących pierwszych wejść zimowych: Pn. ścianą Cubryny (Hajdukiewicz i Staszel), Zach. ścianą Kościelca (Paweł Vogel i Ludwik Ziemblic), Zach. ścianą Czeskiego Szczytu (Ostrowski i Piotrowski). Z ciekawszych powtórzeń zrobiono: Zach. ścianę Zadniego Kościelca (częściowo nową drogą), PnZ. żleb Wielkiej Buczynowej Turni, PnZ. ścianę Granatów (ostatnich trzech wejść dokonali Zbig. Abgarowicz i Ryszard Schramm), Pn. żleb Zach. Żelaznych Wrót (Kryst. Hellerówna, Adam Dobrowolski, Stan. Worwa i tow.) etc. Powtórzono też dwukrótnie wejście na Kaczą Turnię i atakowano bezskutecznie Pn. ścianę Hrubego Wierchu oraz Mięguszowiecką Przełęcz Wyżnią od PnW. Poza tym niektórzy taternicy uprawiali... narciarstwo.

Z powyższego widzimy, że sezon zimowy nie był najgorszy, ale i nie najlepszy. Największym plusem sezonu to fakt, że młode pokolenie zaczyna się brać do taternictwa zimowego. Wprawdzie narazie są to tylko nieliczne jednostki, ale do uprawiania taternictwa zimowego, a zwłaszcza do osiągania w nim wartościowych wyników, trzeba posiadać jeszcze więcej samodzielnej inicjatywy niż w lecie. Wierzymy, że ta inicjatywa wzrośnie. — *(W.H.P.)*

Swastyka na Mnichu. W 1941 r. fanatycy hitlerowscy z pośród żołnierzy Grenzschutzu zawiesili na wschodniej ścianie Mnicha nad Morskim Okiem, nieco powyżej środkowego pasa przewieszek, ogromnych rozmiarów swastykę drewnianą, pomalowaną na biało. Miał to być symbol panowania Prusaków w naszych górach. Swastyka była widoczna gołym okiem ze schroniska nad Morskim Okiem. Niedługo tkwiła owa swastyka na najpiękniejszej ścianie w okolicy Morskiego Oka, bo już w 1942 r. polscy taternicy, dla których wywieszenie swastyki było obrazą, dokonali uszkodzeń w umocowaniu swastyki, tak że wkrótce powędrowała ona na piargi u stóp ściany: Dzisiaj jeszcze można tam znaleść marne szczątki dumy hitlerowskiej. — *(Cz.)*

Itineraria

Kozia Przełęcz Wyżnia. *I wejście zimowe wprost od Pn.: Stan. Siedlecki i Jan Stryjeński, 9 i 10 kwietnia 1944.*

Horarium. 9 kwietnia: Wymarsz ze schroniska na Hali Gąsienicowej 6,00; górne piętro Dol. Koziej 8,00 - 9,00; pod dolną przewieszką w kominie 9,40; śniegi ponad dolną przewieszką i wejście w żebro 10,50; zacięcie ponad żebrem, decyzja zjazdu 17,30; przy nartach na górnym piętrze Dol. Koziej 18,30 - 19,00; schronisko na Hali Gąsienicowej 19,30. — 10 kwietnia: Wymarsz ze schroniska na Hali Gąsienicowej 8,00; górne piętro Dol. Koziej 9,30 - 10,30; dojście do liny pod dolną przewieszką 11,00; zacięcie ponad żebrem 12,00; śniegi ponad górną przewieszką 18,45; Kozia Przełęcz Wyżnia 19,30; wierzchołek Koziego Wierchu 20,30; schronisko w Dol. Pięciu Stawów Polskich 21,30.

Wejścia dokonano prawie ściśle dnem komina spadającego z przełęczy ku Pn. Droga zimowa pokrywała się więc w znacznej mierze z drogą letnią, opisaną w Przew. Z. K. i T. P. pod nr. 37. Zejścia dokonano przechodząc z Koziej Przełęczy Wyżniej granią na Kozi Wierch i z niego schodząc do schroniska przy Pięciu Stawach.

Dolną wielką przewieszkę w drodze na Kozią Przełęcz Wyżnią, odsłoniętą z pod śniegu w górnych jej 3 metrach, pokonano wprost techniką podciągu. Technikę tę stostosowano następnie na żebrze i częściowo na górnej przewieszce, znajdującej się u końca głównych trudności. Wyprawa miała charakter śnieżno-skalny. Olodzenie skał minimalne. Teren skalny mimo zimowej pory ogromnie kruchy. Przy całym przejściu trudności bicia haków były poważne, a asekuracja niepewna. Trudności techniczne wspinaczki w dolnej połowie drogi b. znaczne. Wybitnie ryzykownym i trudnym było zwłaszcza wyjście z górnej przewieszki poprzez okap śnieżny do najwyższej części żlebu. Teren śnieżny powyżej właściwego komina bez trudności. Ostatnia przewieszka pod samą przełęczą (opisana w Przew. Ch. i Ś. pod nr. 85) wymagała jeszcze pewnego wysiłku wspinaczkowego. Pokonano ją jednak bez użycia haków. W pierwszym dniu wyprawy przebyto dolną przewieszkę i żebro, aż do zacięcia ponad nim. Z powodu braku ekwipunku biwakowego zjechano następnie w dół, pozostawiając na miejscu dwie związane z sobą liny. Przy ich pomocy przebyto szybko w następnym dniu dolne partie terenu.

Pogoda w pierwszym dniu do południa silnie mglista, po południu bezchmurna. Cały dzień kilkustopniowy mróz. W drugim dniu do południa pogoda bezchmurna i lekko mroźna. Po południu zaszły gęste mgły: temperatura podniosła się zapewne do zera. W oba dni schodziły kominem częste, lekkie lecz przykre lawinki pyłowe. Na przełęczy i dalej na grani silny wiatr.

Stanisław Siedlecki

Skalne drogi

Żabi Szczyt Wyżni. I wejście Pn. ścianą[1]): Wanda Henisz-Kamińska i Tad. Orłowski, 6 września 1946. *Droga nadzwyczaj trudna, eksponowana i b. piękna, należąca do najwspanialszych dróg tatrzańskich; skała lita; od wejścia 5 godz.*

Drogą 485 Przew. Ch. i Ś. kilkadziesiąt m w górę, po czym w l. do żlebu spadającego z Białczańskiej Przełęczy Wyżniej. Nim nieco w dół, po czym na jego drugą stronę, na olbrzymi trawnik u stóp Pn. ściany Żabiego Szczytu Wyżniego (nieco trudno[2]).

---

[1]) Zarówno droga 475 Przew. Ch. i Ś., jak i droga 177 Przew. Z. K. i T. P. omijają właściwą Pn. ścianę.

[2]) Do tego miejsca można również dotrzeć (łatwo) od wylotu rynny, którą wiedzie droga 177 Przew. Z. K. i T. P., dążąc trawiasto-skalistym terenem w pr.

Wchodzimy na skały u stóp płytowych ścian, tuż poniżej półki z zielonym lustrem tektonicznym, o 30 m w l. od wyraźnego komina, żłobiącego przewieszki nad płytami. Płytowymi skałami w górę z odchyleniem w l. na trawiastą platformę u stóp przewieszonych skał. Teraz w górę przez przewieszki do płytowej depresji, którą na odpękniętą od skał stromą płytę. Nią w l. do dobrego bloku asekuracyjnego, po czym wprost w górę przez przewieszkę i skaliste stopnie na trawiastą półkę, którą osiągamy przy oryginalnej kolebiastej nyży (pr. częścią owej półki wiedzie droga 475 Przew. Ch. i S.).

Teraz dalej w górę na następną trawiastą platformę, a z niej wprost w górę, początkowo przez wysokie skalne stopnie, dalej wybrzuszoną płytą i płytką rynienką skalną, pod koniec zaś przez przewieszkę na duży trawnik (na wysokości olbrzymiej przewieszki w opisie 177 Przew. Z. K. i T. P.). Z niego dalej w górę na olbrzymią skalną platformę pod przewieszonymi ścianami. Stąd kominkiem po pr. stronie 25 m na trawiastą platformę, z której w górę z odchyleniem w l. na nową skalistą platformę, stanowiącą dno olbrzymiej nyży. Z niej w górę środkowym z 3 kominków do małej nyży, po czym dalej w górę na skraj olbrzymich płyt. Rysą, a potem płytowym zacięciem w górę z odchyleniem w l. na górny prawy brzeg płyt. Teraz kilka m w l. pod przewieszonymi skałami na żeberko, którym kilka m w górę, po czym, wywinąwszy się w l., na pochyłą półkę skalną, którą dalej w l. do kominkowatej załupy, wywodzącej na platforemkę pod przewieszonymi skałami. Z niej 1 m w dół i dalej w pr. z powrotem na żeberko, którym na olbrzymią płytową platformę pod przewieszonymi skałami. Stąd w pr. w górę na stopień, z którego w l. i w górę na olbrzymią trawiastą platformę ponad wyżej wspomnianymi przewieszonymi skałami. Widać stąd na l. głęboki komin. Z platformy w l. w górę na stanowisko w pr. grzędzie komina i dalej w l. w górę do komina, którym aż do miejsca, gdzie się on wyraźnie kładzie (na pr. niewielka półeczka trawiasta). Teraz poprzez l. grzędę komina i dalej w l. w górę poprzez następny kominek na jego l. grzędę, wyprowadzającą nas po kilkudziesięciu m na wierzchołek.

Tadeusz Orłowski

Kronika himalajska

Nowa wyprawa na Mount Everest. Podjęto próbę organizacji nowej wyprawy na zdobycie Everestu, pod kierownictwem znanego himalaisty E. Shiptona. Tym razem zrobiono wyłom w dotychczasowej angielskiej polityce ewerestowskiej i ma to być wyprawa już nie czysto angielska, lecz wyprawa mieszana, w której wzięliby udział Anglicy i Amerykanie, a nawet — wedle ostatnich wiadomości — Szwajcarzy. Donoszono, że na rok 1947 sprawa ta jest jeszcze zupełnie nieaktualna ze względu na trudności dyplomatyczno-graniczne, ale późniejsze wiadomości mówią, że wyprawa może jednak wyruszy na wiosnę 1947. — *(W.H.P.)*

Szczyt wyższy od Everestu? Już przed wojną pojawiły się wiadomości o azjatyckim szczycie rzekomo wyższym od Mount Everest, a zwanym Amneh Machin (por. Tat. XXII, 48). Na szczyt ten, lub w jego okolice, planowali wyprawę: znany badacz Azji Roy Andrews Chapman i Teodor Roosevelt jun., jeszcze w r. 1937, obaj zresztą nie alpiniści. Niejaki Rock miał podobno sfotografować ów szczyt w r. 1929, ale z wielkiej odległości. W czasie wojny Roosevelt, dosłużywszy się rangi generała, zginął, a Chapman donosił ostatnio w gazetach amerykańskich, że jakiś lotnik amerykański widział w czasie wojny ów szczyt z wysokości 36.000 stóp (10.973 m) i ocenił jego wysokość na ponad 30.000 stóp (9.144 m). Inne źródła podają wysokość tego szczytu na ok. 9.300 m. Amneh Machin ma się znajdować w paśmie Kuen Luń, u źródeł rzeki Hoangho, lub — wedle innych doniesień — u źródeł rzek Yangtse, Mekong i Salween, w prowincji Sikiang, na pograniczu tybetańsko-chińskim. Dane powyższe oczywiście wymagają potwierdzenia.

(W.H.P.)

Kronika alpinistyczna

Śmierć polskiego taternika w Alpach. We wrześniu 1946 r. młody polski taternik Przemysław Kotarbiński odpadł i zabił się przy zdobywaniu ściany Mont Brevent. Jego towarzysz ocalał. W swoim dorobku tatrzańskim Kotarbiński miał m. in. wejście zimowe Żlebem Kirkora na Giewont, 17 stycznia 1940 r. (ze Zdz. Dzięglielewiczem).

(W.H.P.)

Próba powtórzenia Pn. ściany Eigeru. Sławna z trudności i wypadków śmiertelnych Pn. ściana Eigeru (3974 m) w Alpach Berneńskich (por. Tat. XXIII, 33), zdobyta

po licznych próbach w r. 1938 i dotąd niepowtórzona, została zaatakowana 16 sierpnia 1946 przez przewodników szwajcarskich Hansa Schluneggera i Edwina Krähenbühla. Pierwszego dnia osiągnęli wysokość 3600 m, czyli tyle, ile przedwojenne partie (niemieckie i austriackie) w 2 lub 3 dni. Następnego dnia, po 4-godzinnej próbie posuwania się dalej w górę, musieli zawrócić z powodu zepsucia się pogody i częstych lawin. Sprawnie wykonany odwrót, będący wskutek złych warunków większym wyczynem niż dokończenie ściany przy pogodzie, doprowadził ich jeszcze tego samego dnia do okna stacji Eigerwand kolejki na Jungfrau, wykutego w ścianie Eigeru na wysokości 2867 m. Można powiedzieć, że cudem uszli śmierci na ścianie, która już tyle pochłonęła ofiar. Jednakże, jeszcze tego samego sezonu Krähenbühl ginie na PnZ. ścianie Rosenlauistock. — *(W. H. P.)*

Pn. ściana Matterhornu, zdobyta w r. 1931 i dwukrotnie powtórzona w r. 1935, doczekała się nareszcie IV wejścia, mianowicie 12 lipca 1946 powtórzyli ją Szwajcarzy Berchtold Hediger i Alfred Sutter z przewodnikami Alexandrem Gravenem i Alexandrem Taugwalderem. — *(W.H.P.)*

Pn. ściana Grandes Jorasses (Pn. filar Pointe Walker, 4205 m), zdobyła w r. 1938 i należąca do najwspanialszych dróg w Alpach (por. Tat. XXIII, 33), została powtórzona przez Francuzów. — *(W.H.P.)*

Wsch. ściana Zinalrothorn (4223 m) w Alpach Walijskich — po zdobyciu północnych ścian Matterhornu, Grandes Jorasses i Eigeru — głoszona była przez niektórych za największy problem Alp Zachodnich. Wszystkie dotychczasowe partie, które usiłowały zdobyć tę ścianę (800 m wysoką) były spychane z niej na jedną lub drugą stronę, a jedna partia nawet zaginęła w ścianie bez śladu. W dniu 6 sierpnia 1945 ściana została nareszcie zdobyta przez Szwajcarów (André Roch, Robert Gréloz i Rudi Schmid) w 7 1/2 godzin wspinaczki od wejścia w ścianę na wierzchołek. Drogę tą powtórzył w r. 1946 Szwajcar René Dittert z 3 towarzyszami. — *(W.H.P.)*

Wypadek na Mont Blanc. Znany alpinista włoski G. Gervasutti zginął w r. 1946 przy próbie wejścia nową drogą (środkowym filarem) na Mont Blanc du Tacul. Gervasutti, który prowadził, pośliznął się na olodzonej płycie i wskutek urwania się liny spadł ok. 300 m. Drugi członek wyprawy, dr Gagliardone, cudem uniknął śmierci i został po 24 godzinach uratowany przez ekspedycję ratunkową. Gervasutti był znany m. in. z II wejścia słynną Pn. ścianą Grandes Jorasses w r. 1935. — *(W.H.P.)*

Sowieckie zdobycze w Kaukazie. W czasie wojny sowieccy alpiniści dokonali dwóch wejść na słynną z trudności Użbę (4737 m), a mianowicie 4 września 1940 i 8 listopada 1943. Tego ostatniego wejścia dokonano w pełnych warunkach zimowych. Następnie, w lecie 1946, alpiniści sowieccy pod wodzą inż. Gudkowa dokonali I wejścia urwistą Pn. ścianą szczytu Ullu-tau-czana (4360 m) w Kaukazie Centralnym. — *(W.H.P.)*

Osiągnięcia alpinizmu sowieckiego w Pamirze. Notatka w »Izwiestiach« z 12. X.1946 donosi, że do Moskwy powróciła grupa alpinistów, uczestników wyprawy w Pamir, zorganizowanej przez Wszechzwiązkowy Komitet dla Spraw Kultury Fizycznej i Sportowej przy Radzie Ministrów ZSSR. Kierownikami wyprawy byli znani alpiniści Eugeniusz Bielecki i Eugeniusz Abolakow. Wyprawa przebywała w trudno dostępnych rejonach południowo-zachodniego Pamiru. Po 2-tygodniowym atakowaniu ściany, alpiniści dokonali wejścia na szczyt bez nazwy, który jest najwyższym wzniesieniem pasma Ruszańskiego. Drugim osiągnięciem alpinistów było wejście na Szczyt Karola Marksa, najwyższe wzniesienie w paśmie Szachdarińskim, o wysokości ok. 7000 m. — *(jr)*

Nowa wyprawa na Mount McKinley (6187 m) na Alasce, najwyższy szczyt Ameryki Północnej, wyruszyła w marcu 1947. W skład wyprawy wchodzi 17 osób, a na jej czele stoi znany alpinista amerykański Bradford Washburn, 36-letni dyrektor New England Museum of Natural History. Poza samym wejściem na szczyt wyprawa ma na celu różne badania naukowe oraz wypróbowanie nowego wojskowego ekwipunku arktycznego. Wyprawa ma być filmowana, częściowo z użyciem filmu kolorowego. Obóz bazowy ekspedycji już został częściowo zaopatrzony przez samolot, który lądował (na nartach) na lodowcu Muldrow na wysokości ok. 1830 m i wyładował m. i. generator z zapasem paliwa. Obóz będzie zaopatrzony po prostu luksusowo, bo nawet w świeże (mrożone) owoce i jarzyny. Na zarzut zniewieściałości kierownik odpowiedział, że świeże truskawki mają duże znaczenie dla podtrzymania na duchu członków wyprawy. — *(W.H.P.)*

Najwyższy szczyt Wenezueli niezdobyty. W r. 1944 alpinista szwajcarski W. Lüthy w towarzystwie pewnego Anglika usiłował zdobyć dziewiczy dotąd Pico Bolivar (5002 m), najwyższy szczyt Wenezueli. Niepogoda zmusiła ich do odwrotu z wysokości 4964 m. Tyle podają źródła szwajcarskie. Szczyt ten jest zapewne identyczny ze szczytem La Columna (5000 albo 5007 m), w Cordillera de Mérida w zachodniej Wenezueli, na którym znany podróżnik Wilhelm Sievers osiągnął w r. 1885 wysokość 4380 m. — *(W.H.P.)*

Włoska wyprawa w Andy. Włosi projektowali na sezon 1946/7 wyprawę do Ziemi Ognistej na zdobycie Cerro Fitz-Roy. — *(W.H.P.)*

Notatki

Próby zestrzeliwania lawin śnieżnych były robione już wielokrotnie i to w różnych celach, mianowicie: 1) wojskowych (dla zasypania wroga), 2) alpinistycznych i narciarskich (aby uczynić przejście bezpiecznym), 3) komunikacyjnych (aby uniemożliwić nagromadzenie się zbyt wielkich mas śnieżnych nad ważnymi szlakami komunikacyjnymi), 4) eksperymentalnych (dla badań nad lawinami), 5) filmowych (dla sfilmowania lawin).

Próby zestrzeliwania lawin za pomocą rakiet czy petard (robione m. i. przed wojną na Hali Pysznej w Tatrach) w zasadzie zawodziły. Nawet artyleria — stosowana np. w Alpach w czasie pierwszej wojny światowej — nie zawsze odnosiła skutek, choć udawało się czasem zasypać w ten sposób większe oddziały wojska. Lepsze wyniki dawały miotacze min, stosowane w Szwajcarii dla odciążenia zboczy, na których gromadzący się śnieg zagraża przebiegającym poniżej ważnym szlakom komunikacyjnym.

W czasie ostatniej wojny, w zimie 1943/4, wojsko kanadyjskie robiło w Górach Skalistych próby zestrzelenia lawin lodowych ze zboczy szczytów Snowdome (3456 m) i Kitchener (3505 m), strzelając wprost w brzeg obrywów lodowych. Strzelanie z moździerzy 3-calowych dało wyniki b. znikome, zaś pociski armatnie 25-funtowe dały nieco lepsze rezultaty, ale też nie zadowalniające, natomiast w jakiś czas po takiej strzelaninie schodziły nieraz potężne lawiny lodowe.

Jakie stąd wnioski? Ostrzeliwanie zboczy lawinowych nie zawsze prowokuje lawinę, ale takie ostrzelane zbocze — o ile lawina nie zeszła — jest potem bardziej niebezpieczne pod względem lawinowym. Dla celów alpinistycznych i narciarskich nie należy stosować żadnych rakiet czy petard przeciwlawinowych, gdyż są mało skuteczne, a mogą sprowokować opóźnioną lawinę w najbardziej nieodpowiednim momencie. — *(W.H.P.)*

Próby z ekwipunkiem. Lotnictwo i armia amerykańska wciąż przeprowadzają liczne próby z ekwipunkiem, dostosowanym do najrozmaitszego klimatu. Niektóre z tych prób (odnoszące się do ubrania, obuwia, namiotów, śpiworów itd.) mają też duże znaczenie dla wypraw w góry wysokie. Próby eksperymentalne przeprowadza się m. i. w specjalnych »zimnych« komorach. Próby w komorze nie mogą jednak całkowicie zastąpić prób w terenie, wobec czego wysłano niedawno samolotem grupę czterech osób do stóp Mount Silverthrone (ok. 4000 m) na Alasce. O 4 godziny drogi pieszej powyżej miejsca lądowania założono na wysokości ok. 3050 m obóz, zaopatrywany zrzutami. Wychodząc ze słusznego założenia, że znoszenie wielkiego zimna (jak zresztą i wielkich wysokości) jest po części również problemem psychologicznym, a nie tylko problemem ekwipunku, wysłano na tę wyprawę trzech ludzi niedoświadczonych, a tylko jednego z doświadczeniem arktycznym, mianowicie znanego alpinistę amerykańskiego Bradford Washburna. *(W.H.P.)*

Klub ceskoslovenskych turistov uległ rozbiciu na dwie odrębne organizacje, z których jedna działa na terenie Czech, a druga na terenie Słowacji. Ta druga nazywa się obecnie Klub slovenskych turistov a lyziarov. Ma ona swoją siedzibę w Lipt. Św. Mikulaszu. — *(W.H.P.)*

Club Alpino Italiano, przechrzczony w r. 1938 na rozkaz reżimu faszystowskiego na Centro Alpinistico Italiano, powrócił obecnie do swej dawnej nazwy i do wytężonej pracy pod przewodnictwem nowego prezesa, gen. Luigi Masini. Obecnie C. A. I. posiada ponad 90.000 członków. Z 380 schronisk jakie Klub posiadał przed wojną, 65 zostało całkowicie zniszczonych wskutek działań wojennych, a pozostałe w 90% zupełnie wyszabrowano. — *(W.H.P.)*

Niemiecki Związek Alpejski (Deutscher Alpenverein) został przez aliantów rozwiązany. Na terenie Austrii powstał już na jego miejsce, w r. 1946, Österreichischer Alpenverein. — *(W.H.P.)*

Czasopisma turystyczne w Polsce a zagranicą. Szwajcaria, Francja, Hiszpania, Czechosłowacja, Anglia, Stany Zjednoczone, Kanada itd. wydają różne czasopisma poświęcone turystyce i alpinizmowi — jak przed wojną. Ba! nawet kraje pokonane w tej wojnie, Austria i Włochy, wydają już ilustrowane miesięczniki i dwutygodniki alpinistyczne. A w Polsce? Drukuje się, można powiedzieć, całą powódź najrozmaitszych czasopism z wszelakich dziedzin, tylko z dziedziny turystyki właściwie nic, gdyż zaledwie parę powielanych biuletynów. Nawet »Taternik« dopiero teraz zdołał z wielkim trudem wypuścić ten pierwszy numer powojenny i nie ma jeszcze żadnych środków na wydrukowanie następnego. A rezultat? Zagraniczne wydawnictwa, które z własnej inicjatywy nawiązały kontakt z »Taternikiem« i zaczęły nadsyłać swoje publikacje do wymiany, zaprzestały ostatnio swoich przesyłek, gdyż... nic nie mogły otrzymać wzamian. Trudno dziwić się zagranicy, jeżeli doszła do wniosku (jakże fałszywego!), że w Polsce turystyka i alpinizm już nie istnieją. — *(W.H.P.)*

Witamina przeciwko chorobie górskiej? Doświadczenia przeprowadzone na szczurach w Uniwersytecie Kalifornijskim wykazały, że brak witaminy B2 zwiększa wrażliwość tych zwierząt na niedobór tlenu. Procesy życiowe szczurów są pod wielcma względami podobne do ludzkich, m. i. co do oddziaływania na brak różnych witamin. Z drugiej strony wiadomo, że zasadniczą przyczyną choroby górskiej i braku aklimatyzacji na wielkich wysokościach jest niedobór tlenu. Wobec powyższego warto by wypróbować, czy większe dawki witaminy B2 nie miałyby korzystnego wpływu na chorobę górską i przebieg aklimatyzacji w czasie wypraw górskich na wielkie wysokości. — *(W.H.P.)*

Sprawy ochrony przyrody Tatr

Ochrona Tatr po wojnie. Z radością trzeba stwierdzić, że idea ochrony przyrody znajduje, jeszcze wprawdzie niewystarczający, ale już coraz silniejszy oddźwięk w szerokich warstwach społeczeństwa. Czas bo już najwyższy po temu. Zniszczenia, których dokonała wojna i zniszczenia z okresu tuż po wojnie osiągnęły rozmiary niebywałe. Dzwon na alarm rozlega się ze wszystkich stron Dziś jednak zarówno czynniki rządowe, jak i wszyscy uświadomieni i zorientowani w gospodarce kraju obywatele zdają sobie sprawę z absolutnej konieczności jak najbardziej intensywnej pracy na polu ochrony przyrody. Zdają sobie sprawę z tego, że to nie chodzi o jakieś romantyczne płacze nad ginącym kwiatkiem czy zwierzątkiem, ale że ochrona przyrody jest po prostu racjonalną podstawą prawidłowej gospodarki w kraju; że lekceważenie praw przyrody, niszczenie jej obiektów prowadzi na dalszą metę do zubożenia kraju i stopniowego zmniejszania możliwości życiowych człowieka.

Parki i rezerwaty, obiekty zabytkowe, ochrona gatunkowa roślin i zwierząt — wszystko to trzeba jak najszybciej uregulować, i ustaw ochronnych przestrzegać, inaczej wkrótce już może być za późno, bo nie będzie czego bronić.

Tatrzański Park Narodowy jest w przededniu powstania. Projekt ustawy został już opracowany i przedyskutowany w różnych instytucjach. Obecnie chodzi właściwie tylko o uchwalenie ostateczne. Wyszła już ustawa o ochronie gatunkowej roślin na terenie całej Polski. Znaczna większość tych roślin występuje na terenie Tatr. Goryczki, szarotki, krokusy, storczuki, złotogłów, pełnik i inne są objęte tą ustawą ochronną. Z chwilą zaś uchwalenia Parku Tatrzańskiego nie będzie można w ogóle rwać, ani niszczyć żadnej rośliny, płoszyć czy zabijać żadnego zwierzęcia.

Najciemniejszą kartą zniszczeń w Tatrach jest wypas owiec po kulturach i młodnikach leśnych. Stan liczebny owiec jest wielokrotnie wyższy niż przed wojną. Trawy na halach nie wystarcza na całe pogłowie i dlatego bezprawnie pasie się tam, gdzie jest choć trochę paszy, a więc właśnie w kulturach. Z tego powodu perspektywy odnowienia zniszczonych lasów tatrzańskich są zastraszające. O ile w najbliższym czasie nie ureguluje się sprawy serwitutów i o ile nie zmniejszy się pogłowia wypasanych owiec — lasy będą stracone.

Masowy ruch wycieczkowy również zwiększa zniszczenie przyrody Tatr. Między innymi barbarzyński zwyczaj majenia aut, powozów i motocykli gałęziami kosówki i jodeł, lub bukietami kwiatów, czyni prawdziwe spustoszenie w szacie roślinnej gór. Koniecznym jest pouczanie o ochronie przyrody jak najszerszych warstw zwiedzających Tatry wycieczkowiczów, którzy często nie ze złej woli, ale z braku odpowiedniego uświadomienia wyrządzają szkody. Pouczanie i propaganda mogą zrobić więcej, niż się wydaje.

Na taternikach ciąży moralny obowiązek zapobiegania w miarę możności tym zniszczeniom. Tatry są przecież nie tylko obiektem dla naszych wyczynów sportowych. Są tymi umiłowanymi górami, dla nas najdroższymi i najpiękniejszymi na świecie, których piękna musimy strzec i chronić słowem i czynem.

Zofia Radwańska-Paryska

Sprawy imiennictwa tatrzańskiego

Posiedzenia Komisji dla Spraw Imiennictwa Tatrzańskiego (por. str. 31) odbyły się dnia 18 grudnia 1946 i 4 lutego 1947. Na pierwszym posiedzeniu W. Paryski wygłosił dwa referaty, jeden p. t. »Sprawa wprowadzania nowych nazw oraz ustalenia imiennictwa na terenie Tatr Wysokich«, a drugi p. t. »Imiennictwo pewnych masywów Tatr Wysokich: I. Masyw Czarnego Szczytu, II. Masyw Małego Lodowego Szczytu, III. Otoczenie Łomnicy«. Na drugim posiedzeniu W. Paryski wygłosił referat p. t. »Imiennictwo masywu Lodowego Szczytu«.

Na posiedzeniach przedyskutowano i uzgodniono zasady wprowadzania nowych nazw i ustalania imiennictwa, oraz ustalono szczegółowo nazwy w wymienionych wyżej masywach. Uchwały Komisji będą stopniowo ogłaszane w »Taterniku«. — *(W.H.P.)*

Kamienny Staw czy Łomnicki Staw? Potok płynący z Kamiennego Stawu pod Łomnicą nazywa się — jak wiadomo — Łomnica (tak samo jak szczyt). Jest to pierwotna słowiańska nazwa tego potoku, mniejsza tu o to czy polskiego, czy słowackiego pochodzenia. Nazwa tego potoku ma stąd pochodzić, że po wielkich deszczach silny nurt wody niesie spore »łomy« czy »złomy« kamieni. Niemcy swoim zwyczajem przetłumaczyli tę słowiańską nazwę na język niemiecki, mianowicie na Steinbach, a od potoku nazwali staw, z którego on wypływa: Steinbachsee.

Polscy pisarze nie zawsze wiedzieli o pierwotnej nazwie potoku Łomnica, więc korzystając z niemieckich map przetłumaczyli nazwy Steinbach i Steinbachsee z powrotem na polski, ale mylnie — jako: Kamienna Woda i Kamienny Staw. Potem się zorientowano i wrócono do nazwy Łomnica dla potoku; dla stawu zaczęto używać nazwy: Łomnicki Staw, a dla doliny: Dolina Łomnickiego Stawu.

Taki był stan w r. 1900, a nawet później. Potem — nie wiadomo dlaczego, ale zapewne wskutek wpływu rozpowszechnionych wówczas map austriackich — polscy autorowie wrócili do niewłaściwych nazw Kamienny Staw i Dolina Kamiennego Stawu, choć zachowano nazwę Łomnica dla potoku. Taki był stan do tej wojny.

Otóż nie ma żadnych podstaw do używania niewłaściwych nazw Kamienny Staw i Dolina Kamiennego Stawu, ani nazwy Kamienna Woda (wszystko to są germanizmy), podobnie jak zupełnie niewłaściwe byłoby nazywanie Doliny Jaworowej (pod Lodowym) Zegarowym Ogródkiem. Ta ostatnia, dziwaczna nazwa powstała zupełnie podobnie jak nazwa Kamienna Woda, mianowicie nazwę polską Dolina Jaworowa przetłumaczono na niemiecki, a potem z powrotem na polski, przekręcając ją w trakcie tych przemian w ten sposób.

Wobec powyższego Komisja dla Spraw Imiennictwa Tatrzańskiego na swym posiedzeniu w dniu 4 lutego 1947 r. uchwaliła jednomyślnie przywrócić dla stawu nazwę Łomnicki Staw, a dla doliny używać nazwy: Dolina Łomnicka. Dla potoku, oczywiście, będzie się używać nazwy: Łomnica.

Dodać należy, że nazwa słowacka Łomnickiego Stawu — Skalnate pleso — jest takim samym germanizmem, jakim była nazwa Kamienny Staw.

Witold H. Paryski

Z piśmiennictwa

Tadeusz Zwoliński: **Tatry i Zakopane w zimie.** Krótki przewodnik narciarski po Zakopanem, jego okolicy i Tatrach w obrębie granic Polski. Wydanie drugie, zmienione i uzupełnione. Warszawa-Zakopane 1946. Str. 112.

Jest to pierwszy polski przewodnik tatrzański, jaki ukazał się po wojnie (w kwietniu 1946), przewodnik popularny dla szerokich rzesz narciarzy. Pierwszą część stanowią informacje i wskazówki ogólne. W drugiej części opisane są tereny i drogi narciarskie, przy czym w samych Tatrach autor uwzględnia tylko drogi bardziej znane i niezbyt trudne.

Opisy dróg są dość lakoniczne, co w zasadzie jest zaletą przewodnika, gdyż wiadomo jak bardzo droga narciarska zmienia się w zimie zależnie od warunków śniegowych. Lakoniczność ta bywa jednak posunięta zbyt daleko, ze szkodą dla zrozumiałości. Należało we wstępie podkreślić, że wiele z podanych opisów może jedynie służyć za uzupełnienie dobrej mapy. Jestem pewien, że np. z opisem drogi 28 nikt bez mapy nie trafi z Tarasówki na Capówkę; należało ostrzec, że jest to droga w zimie mylna (mimo znaków). Podobnie opis drogi 57 (na Iwaniacką Przełęcz) jest jednak niewystarczający. Przy Kasprowym Wierchu brak ostrzeżenia przeciw tak częstym zabłądzeniom na stronę Dol. Cichej.

Nazwy miejscowe nie zawsze są użyte przez autora w sposób właściwy, np. Igła w Dolinie Białego, Przysłop Miętusi, Czerwone Wierchy. Jednakże w szczegółową polemikę nie będę tu się wdawać, gdyż w znacznej części są to błędy przejęte z istniejącej literatury czy map.

Styl autora, przy opisach dość telegraficzny, jest miejscami zbyt męczący dla czytelnika, np. początek opisu 111. Omyłek druku sporo, papier kiepski, ale to wina stosunków powojennych. Rzeczowych błędów jest raczej mało.

Tyle o niektórych wadach przewodnika. W zasadzie jednak jest to b. pożyteczen wydawnictwo, zapełniające dotkliwą lukę w powojennej polskiej literaturze przewodnikowej. Autorowi należy się wdzięczność narciarzy - turystów, że potrafił mimo ciężkich warunków doprowadzić do wydania tego przewodnika.

Witold H. Paryski

Tadeusz Zwoliński: Przewodnik po Tatrach i Zakopanem. Wydanie szóste, w nowym opracowaniu, zmienione i uzupełnione. Warszawa - Zakopane 1946. Str. 187 i 4 nlb.

Jest to nowe wydanie popularnego przewodnika Zwolińskiego, wybitnie skrócone, gdyż sięga jedynie po obecną granicę państwową. Jako pierwszy powojenny polski przewodnik letni zaspokaja on dotkliwą potrzebę polskiej turystyki, ale uważać go musimy jedynie za tymczasową namiastkę i to z dwóch przyczyn. Po pierwsze polski przewodnik po Tatrach musi obejmować cały obszar Tatr. Prawda, że obecnie nie ma jeszcze konwencji turystycznej i przekraczanie granicy jest utrudnione, jednakże polscy turyści już od dawna traktują całe Tatry jako jednostkę turystyczną, bez względu na granicę. Zresztą każdy przewodnik jest przeznaczony na więcej niż jeden rok i mamy nadzieję, że chyba najdalej do lata będzie ulegalizowane w ten czy inny sposób przekraczanie granicy tatrzańskiej dla celów turystycznych.

Drugim powodem, dla którego uważam obecne wydanie tego przewodnika za tymczasową namiastkę jest to, że zawiera on zbyt wielką liczbę usterek. Może na to złożyły się stosunki wojenne i powojenne, trudności wydawnicze i pośpiech — nie wiem, ale usterek jest sporo i to różnego rodzaju. Wspomnę pobieżnie o niektórych. Autor w zasadzie uwzględnia nowe ścieżki, lub nowe przetrasowania pewnych ich odcinków, ale nie wszędzie. Np. droga 61 C w swej górnej części już od szeregu lat biegnie inaczej (wprost ku przełęczy) niż to podaje autor; przy Zawracie nie uzgodniono wszystkich opisów z nową ścieżką do Pięciu Stawów (por. drogi 165 i 169 C), itd. Do niektórych opisów zakradły się błędy (w pewnych razach zapewne wskutek zbytniej lakoniczności), np. droga 174, 186 a (pierwszy nawias kwadratowy), 195, 222. Opisy 42 i 43 nic nie wspominają o istniejących rozgałęzieniach ścieżek (nota bene w gęstym lesie). Poza tym w niektórych wypadkach opis, chociaż nie błędny, stał się niewystarczający wskutek zbytniego streszczenia.

Pożytecznym byłoby, gdyby przy niektórych drogach opisanych w wejściu, a używanych często w zejściu, autor dał wskazówki jak uniknąć błądzenia przy schodzeniu, np. przy drodze 122 i 181. Na obu tych szlakach błądzenie jest przecież notoryczne i bywały nawet wypadki śmiertelne.

Trafiają się też niewłaściwe określenia, np. t. zw. Szyję Wielbłąda w Wołoszynie autor nazywa »małą przełączką«, podczas gdy jest to szeroka przełęcz. Przy drodze 166 (na Kościelec od Karbu) czy można pisać o grani? Omyłki druku czynią niekiedy sens niezrozumiałym, lub nawet go zmieniają. Kierunki świata bywają pomylone (np. na str. 74). O nazwach miejscowych należałoby w ogólnym zarysie powtórzyć to, co już powiedziałem omawiając ostatni zimowy przewodnik tegoż autora (p. wyżej). Wybór uwzględnionych w przewodniku dróg jest na ogół słuszny, ale po co w takim przewodniku opisywać np. Mnicha i to w sposób niewystarczający?

Reasumując: przewodnik ma swe usterki, nawet dość liczne, ale nie mogę zaprzeczyć, że posiada on też wiele zalet, zarówno w ogólnym układzie, jak i w tym, że uwzględnia zmiany powojenne. Niewątpliwie przyda się on licznym rzeszom turystów i rolę swą spełni, ale szczerze życzę autorowi, aby jak najrychlej dał nam nowe wydanie swego przewodnika — nie tylko »zmienione i uzupełnione« (o resztę obszaru Tatr), ale również — poprawione.

Witold H. Paryski

James Ramsey Ullman: The White Tower. Philadelphia & New York 1945. Str. 479.

Powieść alpinistyczna? I tak, i nie! Tłem jej wprawdzie jest Szwajcaria i wyprawa na niezdobyty szczyt White Tower — ale w treści poruszono wiele zagadnień ogólnych. Wojna i jej skutki w psychice i życiu jednostki i społeczeństwa (akcja toczy się w 1943 r.), przeżycia i doznania wojenne zwłaszcza w służbie lotniczej, zagadnienie hitleryzmu, stosunek człowieka do postępu, bardzo interesujące scharakteryzowanie narodów w osobach ich przedstawicieli, głównych postaci akcji — to są między innymi tematy rozwijane przez autora. Zwłaszcza postać Niemca-hitlerowca, alpinisty ku chwale nazizmu, narysowana

jest bardzo wyraziście i trafnie. Doskonała scena ostatecznej rozgrywki sportowej i moralnej między Niemcem i Amerykaninem, tuż pod szczytem White Tower, robi wstrząsające wrażenie.

Sceneria alpejska i opisy alpinistyczne, choć nie bez pewnych usterek, przewyższają jednak o całe niebo to wszystko, co znajdowaliśmy dotychczas w beletrystyce na te tematy. Duch i podejście do istoty alpinizmu, wiele ciekawych wypowiedzi na ten temat, znamionują człowieka gór w prawdziwym znaczeniu tego słowa.

Zaprzysiężony alpinista może pokręci głową, dowiadując się np., że na ciężki problem, niejednokrotnie i bezskutecznie atakowany, wyrusza się w 6 osób »dla większego bezpieczeństwa«, przy czym część tylko uczestników może być zakwalifikowana jako alpiniści. No, ale autorowi było to koniecznie potrzebne do akcji — i trzeba się na to zgodzić.

W zasadzie jednak owo tło alpinistyczne odmalowane jest dobrze, nawet bardzo dobrze. Niektóre momenty działają na czytelnika-alpinistę bardzo silnie, wywołując reminiscencje osobistych przeżyć z górskich przejść, biwaków i wspinaczek.

Książka napisana jest żywo i interesująco. Język bardzo ładny. Dialogi prowadzone z dużą bezpośredniością i bardzo naturalnie, bardzo przekonywująco. Sceny o charakterze erotycznym oddane z umiarem i prawdziwie artystyczną subtelnością. Imiennictwo techniczne alpinistyczne bez zarzutu: nikt tam nie wbija »gwoździ« w skałę, ani nie nosi »buciczków«, ani nie »rozpuszcza« liny w ścianie.

Taternik, którego prócz alpinizmu interesują ogólnoludzkie zagadnienia, znajdzie w tej książce prawdziwie zajmującą lekturę. — *(Z.R.P.)*

Zbigniew Grabowski: Anna. Katowice 1946.

Tak się złożyło, że prawie równocześnie z »The White Tower« wpadła mi w ręce osławiona »Anna«. Cóż za przeskok! Pomijam już niezręczną, po prostu nieudolną erotykę powieści, pomijam liczne błędy gramatyczne i składniowe, pomijam wreszcie drażniące szafowanie mnóstwem makaronizmów (robi to zawsze wrażenie, że autor nie może się dość nacieszyć znajomością kilkudziesięciu obcych słów) — ale z alpinistycznego punktu widzenia w książce są po prostu nonsensy! Podobno autor zetknął się jednak z górami, a nawet był jakoby na jakiejś wspinaczce. Nie widać tego z treści książki! Ten hak, wbijany na gwałt, w momencie, gdy towarzysz już odpada ze ściany, te »buciszki« (str. 161), w których wspinają się alpiniści, ta »rozpuszczana« (str. 160) lina, ten cały klimat pseudoalpinistyczny — nie świadczą bynajmniej o znajomości przedmiotu!

Polska literatura beletrystyczna nie ma szczęścia do taternictwa i alpinizmu, czy też może na odwrót. Pozycja, którą stanowi »Anna«, bynajmniej nie poprawiła sytuacji. Jedyną jasną plamą książki jest dobrze i z nerwem opisany zjazd narciarski. — *(Z.R.P.)*

Jakub Bujak: Polish Himalayan Expedition. Glasgow 1944. A Polish Library Pamphlet. Str. 16.

Jest to obficie i dobrze ilustrowana broszura w języku angielskim o polskiej wyprawie w Himalaje w r. 1939 (z krótkim wstępem o Tatrach). Temat jest dobrze znany polskim czytelnikom, więc nie będziemy go tu omawiać. Rzecz jest napisana pod względem rzeczowym doskonale i na pewno spełniła swe zadanie propagandowe wśród Anglików; szkoda jednak, że angielszczyzna tekstu cokolwiek szwankuje, ale to już jest ogólna wada prawie wszystkich polskich wydawnictw w języku angielskim — tak dawniej jak i obecnie. *(W.H.P).*

Poradnik dla pracowników świetlic żołnierskich. Wydawnictwo Polskiej Y.M.C.A. w Wielkiej Brytanii, Londyn, maj 1943, Nr 4 (33). Str.32.

Jest to numer tego czasopisma poświęcony w całości Tatrom i Podhalu. Treść składa się w małej części z materiałów oryginalnych, a w dużej części z przedruków. Te ostatnie zaczerpnięto przeważnie z dobrze znanej klasycznej literatury tatrzańskiej i podhalańskiej, zarówno z prozy jak i z poezji — od Goszczyńskiego aż po Rafała Malczewskiego. Z oryginalnych rzeczy artykuł podpisany pseudonimem Dr Maciej Drzewica definiuje i omawia pokrótce taternictwo i alpinizm polski, do polskich wypraw egzotycznych włącznie. Włodz. Firsoff podaje trochę b. słusznych uwag na temat piękna Tatr i jego ochrony przed fałszywie pojętymi udogodnieniami turystycznymi. Podano też przedruk z »Jednodniówki Lotnictwa Polskiego w Anglii« p. t. »Wspomnienie o ś.p. inż. Adamie Karpińskim, pióra J. Z. B(ujaka). Bujak — dziś już też nieżyjący — podkreśla wysoki idealizm swego tragicznie zmarłego towarzysza oraz wyjaśnia sens i wartość wypraw górskich.

Numer jest bogato ilustrowany zdjęciami Firsoffa, Zwolińskich i innych. W całości numer jest dobrze obmyślony i urozmaicony, i porusza wiele tematów, od folkloru i poezji po taternictwo, narciarstwo i ochronę przyrody. Jak w artykule wstępnym napisał Zbig. Grabowski: »Przesuwa się przed oczyma czytelnika panorama Tatr«. Dodajmy od siebie: panorama zabarwiona wielkim ukochaniem i tęsknotą Polaków na obczyźnie do tego najpiękniejszego zakątka Polski. — *(W.H.P.)*

The Illustrated London News. No. 5567 z dnia 29.XII.1945.

Strona tytułowa tego czasopisma przynosi całostronicową reprodukcję zdjęcia znanego polskiego alpinisty i fotografa wysokogórskiego, inż. Wiktora Ostrowskiego, z jego niedawnej wyprawy, uwieńczonej I polskim wejściem na Kibo, najwyższy wierzchołek Kilimandżaro. — *(W.H.P.)*

Mira Wiśniewska: **Marmotek z gór.** Z ilustracjami W. Stańczykowskiego. Kraków 1946. Stron 71.

Wyjątkowo dobrze i interesująco napisana książeczka dla dzieci o świstaku i innych tatrzańskich zwierzętach. Strona przyrodnicza — bez zarzutu, strona narracyjna — lekka i potoczysta, pozbawiona zupełnie pseudo-dydaktycznego ględzenia, tak częstego w książkach tego rodzaju. Nawet dorośli, interesujący się przyrodą tatrzańską, z przyjemnością czytają to opowiadanie. Jak najwięcej takich książek! — *(Z.R.P.)*

Pohľad na Vysoké Tatry z Popradu. 26 x 69 cm. Bez roku i miejsca wydania i bez wydawcy.

Jest to jakaś dawniejsza panorama Tatr Wysokich (od Krywania po Huncowski Szczyt), wydana niedawno (1946?) z nazwami słowackimi. Nazwy szczytów i przełęczy są częściowo fałszywie umieszczone (Krywań, Polski Grzebień i inne). Są też błędy co do brzmienia nazw., n.p. Baranie Rogi, które mają przecież oddawna ustaloną nazwę słowacką Baranie Rohy, są nazwane z niemiecka Stit Zeleného plesa. Poza swymi wadami panorama ta niczym się nie wyróżnia. — *(W.H.P.)*

L. S. Amery: **In the Rain and the Sun.** London 1947. Stron 252 i 32 fot.

Książka napisana przez byłego ministra brytyjskiego, który zarazem był zapalonym alpinistą. Opisuje on swoje wyprawy w Alpach, w Górach Skalistych, w Alpach Nowozelandzkich i w Afryce (Drakensberg). Najciekawszy jest opis dokonanego przez autora I wejścia w Kanadzie na Mount Amery (3335 m), na szczyt, który przed tym został tak ochrzczony na jego cześć. Autor, mając już lat 63, robił jeszcze pierwsze wejścia w Alpach Julijskich. — *(W.H.P.)*

Slovenska Vlastiveda. Vydanie Slovenskej Akadémie Vied a Umeni. Bratislava 1943. Tom I - II. Str. 469 + 465 + liczne tablice i mapy.

Duże to dzieło stanowi syntezę — choć nie kompletną — wiadomości naukowych o Słowacji, wydanych pod redakcją prof. dra L'udovita Novaka, a opracowanych przez specjalistów z poszczególnych dziedzin. Uwzględniono przede wszystkim geologię, geografię, florę, faunę, etnografię i antropologię. Dla taternika dzieło to jest przez to ciekawe, że uwzględnia szeroko Tatry.

Nie miejsce tu na dokładne omówienie tego dzieła, wspomnimy tylko, że zwraca w nim uwagę storunkowo skromne uwzględniene literatury polskiej. Np. w dziele flory, w kórym są cytowane różnojęzyczne prace z tejdziedziny tyczące się Tatr, nie uwzględniono ani jednego autora polskiego, a przecież Polacy tyle przyczynili się do naukowego poznania roślinności tych gór, że wymienię choćby Berdaua, Kotulę, Szafera, Pawłowskiego i M. Sokołowskiego. Ale to jest zjawisko raczej wspólne i Polakom i Słowakom: jedni i drudzy, pisząc o sprawach tatrzańskich, lepiej orientują się w literaturze niemieckiej czy węgierskiej, niż swego najbliższego sąsiada. Złożyły się na to różne przyczyny, których nie będę narazie bliżej roztrząsać, ale na przyszłość należałoby naprawić ten stan rzeczy. Większe zbliżenie i wzajemne poznanie się Słowaków i Polaków może wyjść jedynie na korzyść obu narodom.

Z przeglądania omawianego dzieła nasuwa się jeszcze jedna myśl. Jak prędko ukaże się podobne dzieło o Polsce lub nawet o samych Tatrach? Wkład polski w poznawanie Tatr jest tak wielki i Polska posiada tylu specjalistów z poszczególnych dziedzin, że jak najprędzej powinno się ukazać polskie dzieło, dające syntetyczny obraz wiedzy o Tatrach.

Witold H. Paryski

*
* *

Sprawy Klubu

Inż. Januszowi Chmielowskiemu, nestorowi taternictwa i alpinizmu polskiego, autorowi najlepszych przewodników po Tatrach, członkowi honorowemu Klubu Wysokogórskiego P.T.T., z okazji minionego w czasie wojny jubileuszu półwiecza Jego działalności taternickiej, najserdeczniejsze życzenia składa

Klub Wysokogórski P. T. T.

Ukonstytuowanie się Zarządu Klubu. Na posiedzeniu odbytym w Krakowie w dniu 12 września 1946 r. Zarząd ukonstytuował się jak następuje: prezes dr Jan K. Dorawski, I wiceprezes Witold H. Paryski, II wiceprezes Justyn T. Wojsznis, sekretarz inż. Maciej Mischke, skarbnik dr Włodzimierz Łaba, członkowie dr Włodzimierz Marcinkowski i Jerzy Piotrowski. Delegatem Zarządu Głównego P.T.T. do Zarządu Klubu został dr Kazimierz Piotrowski, a delegatem Koła Krakowskiego K.W. do Zarządu Klubu mag. Stan. Siedlecki.

Delegaci Klubu. Zarząd Klubu zamianował w dniu 12 września 1946 r. następujących delegatów: do Zarządu Głównego P.T.T. inż. M. Mischke, do Zarządu T.O.P.R. Zygmunt Wójcik i Stefan Zwoliński, do Komisji dla Spraw Przewodnictwa Tatrzańskiego Tadeusz Zwoliński (przewodniczący) i Z. Korosadowicz, do Komisji Ratownictwa Górskiego dr Adam Sokołowski.

Sprawy »Taternika«. Redaktorem »Taternika« Zarząd Klubu wybrał Witolda H. Paryskiego, a do Komitetu Redakcyjnego dra J. K. Dorawskiego, Tadeusza Orłowskiego i inż. M. Mischke. Za rok administracyjny uznano rok kalendarzowy. Od członków postanowiono pobierać prenumeratę. Oprócz wydawania numerów bieżących jest w planie wydanie przedruku numerów wojennych.

Komisja dla Spraw Imiennictwa Tatrzańskiego, na wzór dawniej istniejącej, została przez Zarząd Klubu na nowo powołana do życia w składzie: przewodniczący Witold H. Paryski, członkowie dr Zofia Radwańska-Paryska i dyr. Juliusz Zborowski. Komisja ma prawo kooptacji dwóch dalszych członków i kooptowała dotychczas Tadeusza Zwolińskiego.

Odznaka klubowa. Zarząd Klubu ogłosił konkurs na projekt odznaki klubowej. Z trzydziestu kilku projektów, które wpłynęły nie uznano żadnego za zupełnie odpowiedni. Wobec tego zarządzono ściślejszy konkurs między czterema autorami najlepszych projektów i ostatecznie wybrano projekt Witolda Kabana, studenta architektury z Krakowa.

Opłaty członkowskie. Wpisowe wynosi 50 zł., składka roczna 100 zł. Członkowie są również obowiązani wpłacić zaliczkę na prenumeratę »Taternika« w kwocie 200 zł. (poza opłaceniem bieżącego numeru), gdyż trudności finansowe nie pozwalają obecnie na bezpłatne rozsyłanie »Taternika« członkom. Ukazywanie się »Taternika« jest zależne jedynie od funduszów, wobec czego Zarząd Klubu uprasza członków o możliwie wczesne wnoszenie wszelkich opłat.

Z Koła Warszawskiego. Dnia 26 stycznia 1947 r. odbyło się Zwyczajne Ogólne Zebranie Koła Warszawskiego K.W.P.T.T., na którym wybrano nowy Zarząd Koła w składzie: inż. Bolesław Chwaściński (przewodniczący), inż. Kornel Wesołowski (p. o. sekretarza), inż. Aleksander Schiele (skarbnik), Zofia Bernadzikiewiczowa, Justyn T. Wojsznis.

Z Koła Krakowskiego. Funkcje zarządu Koła Krakowskiego K.W.P.T.T. spełnia Zarząd Klubu.

Projekty wypraw zagranicznych. Zarząd Klubu projektuje urządzenie dwóch wypraw alpinistycznych jeszcze w bieżącym roku, jednej w Kaukaz, a drugiej w Alpy. Czynniki rządowe ustosunkowały się przychylnie do tych projektów i obiecały poparcie. Nie wiadomo jednak, czy jeszcze w tym roku dojdzie do urzeczywistnienia choć jednej z tych wypraw, gdyż istnieją wielkie trudności, m.i. natury finansowej. Zarząd wybrał tymczasowy Komitet Wyprawowy w składzie: Stan. Siedlecki (przewodniczący), inż. Maciej Mischke, Kaz. Paszucha i Marian Paully.

Kurs taternictwa. W dniach od 11 kwietnia do 2 maja 1947 Klub urządził »Kurs zasad taternictwa«. Na program kursu składały się wykłady teoretyczne w Krakowie i ćwiczenia praktyczne w skałkach podkrakowskich. Frekwencja była bardzo duża. Na lato jest przewidziany kurs taternicki w Tatrach.

Członkowie Klubu. Od chwili ukazania się ostatniego przedwojennego numeru »Taternika« zaszły liczne zmiany w stanie członków Klubu. Zmiany te podajemy poniżej w porządku alfabetycznym (w nawiasach daty przyjęcia itd.). Pełna lista członków Klubu będzie ogłoszona później. W podanej poniżej liście nie uwzględniono zmian przejściowych, jak chwilowego wystąpienia z Klubu i ponownego wstąpienia.

1) *Przyjęci na członków zwyczajnych*: Sławomir Dunin-Borkowski (w czasie wojny)-Wilhelm Brach (1939, przed wojną), inż. Tadeusz Brzoza (14. V. 1945), Zdzisław Dziędzielewicz (21. XI. 1945), dr Jerzy Hajdukiewicz (19. XII. 1946), Krystyna Hellerówna (I. 1947), Fryderyk Kędzior (I. 1947), dr Stanisław Kowenicki (19. VI. 1945), inż. Maciej Mischke (4. VIII. 1946), Witold Ostrowski (II. 1945), inż. Zbigniew Schneigert (4. VIII. 1946), Jan Stryjeński (II. 1945), Mieczysław Tatar (4. VIII. 1946), Arnold Vogt (I. 1947), Stanisław Worwa (I. 1947), Zygmunt Wójcik (1939, przed wojną), Laure Elisabeth Wyss (19.XII.1946).

2) *Przyjęci na członków uczestników*: Vlastimil Jan Cerny (w czasie wojny), Henryk Czarnocki (14.V.1945), Adam Dobrowolski (II.1945), Michał Gajewski (19.XII.1946), Zbigniew Hegerle (II.1945), Andrzej Hrebenda (19.XII.1946), Kazimierz Janocik (II.1945), Józef Januszkowski (14.V.1945), Zdzisław Kozioł (7.XI.1945), Halina Koźniewska (4.VIII.1946), Jan Krupski (14.V.1945), Zbigniew Krysa (II.1945), Jerzy Mitkiewicz (14.V.1945), Krystyna Panek-Treuchlowa (w czasie wojny), Halina Pfeiffer (w czasie wojny), Jerzy Piotrowski (II.1945), Hanna Pomorska (4.VIII.1946), ks. dr Ignacy Różycki (30.VII.1945), Danuta Schiele (w czasie wojny), Ryszard Schramm (19.XII.1946), Elżbieta Skibniewska (14.V.1945), Marek Sobolewski (II.1945), Jan Józef Szczepański (II.1945), Stanisław Szpil (II.1945), Juliusz Szumski (19.XII.1946), Alina Świerzówna (14.V.1945), Jan Treuchl (w czasie wojny), Witold Trzeciakowski (4.VIII. 1946), Zofia Zielińska (w czasie wojny).

3) *Przemianowani z członków uczestników na członków zwyczajnych*: Stanisław Braun (w czasie wojny), Adam Dobrowolski (19.XII.1946), Zbigniew Hegerle (4.VIII.1946), Wanda Henisz-Kamińska (7.XI.1945), Józef Januszkowski (4.VIII.1946), inż. Janusz Klarner (26.VIII.1945), Zdzisław Kozioł (4.VIII.1946), Czesław Mierzejewski (30.VII.1945), Jerzy Mierzejewski (30.VII.1945), Jerzy Panek (w czasie wojny), Jerzy Piotrowski (4.VIII.1946), Danuta Schiele (7.XI.1945), Alina Świerzówna (4.VIII.1946).

4) *Zmarli członkowie*: wymienieni są na str. 5-8.

5) *Wykluczeni z Klubu*: dr Henryk Szatkowski (w czasie wojny) na podstawie § 9 statutu Klubu.

Zgłoszenia członków: Zgodnie z § 7 statutu Klubu podajemy do wiadomości, że Stanisław Hirsch, inżynier leśnik (Rakszawa, koło Łańcuta), oraz dr Jan Moszew, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (Kraków), złożyli podania o przyjęcie ich w poczet członków zwyczajnych Klubu, a Zbigniew Leonard Zacharewicz, student (Kraków) i mag. Zbigniew Marian Makowiczka (Zakopane) podania o przyjęcie ich w poczet członków uczestników Klubu.

Od Redakcji

Wznawiając »Taternika« po tak długiej przerwie i w tak trudnych warunkach finansowych, redakcja stanęła wobec ciężkiego zadania zarówno zdobywania na nowo grona współpracowników, jak i utrwalenia bytu pisma. Rozwiązywanie tego zadania jest dopiero zapoczątkowane.

Z przyczyn natury finansowej pierwszy powojenny numer »Taternika« nie może dać — jak pierwotnie planowano — całkowitego obrazu taternictwa i alpinizmu polskiego w okresie wojennym, gdyż na to trzebaby podwoić, lub nawet potroić zwykłą objętość numeru. Zajęliśmy się więc raczej sprawami bieżącymi, aby choć w tej dziedzinie nie mieć zbyt wielkich zaległości, a na okres wojenny dajemy narazie tylko ogólny rzut oka, który będzie stopniowo uzupełniany w następnych numerach. Zrezygnować też przyszło, przynajmniej chwilowo, z zamiaru przedrukowania podziemnego »Taternika« z okresu wojny.

W ogóle okazuje się, że po zwycięskiej wojnie łatwiej wydawać pisma turystyczne i alpinistyczne w krajach pokonanych, niż w Polsce... To też nie możemy powiedzieć, czy projektowany na lipiec następny numer »Taternika« rzeczywiście ukaże się w tym terminie.

Wydawca: KLUB WYSOKOGÓRSKI P. T. T. **Redaktor: WITOLD H. PARYSKI**

M-19324